EPOKA

ROK V. Warszawa, 15 września 1938 r. Nr 26 (129)

JEDYNA DROGA

Sprawa zjednoczenia sił demokratycznych wyszła już dawno ze sfery tęsknot i życzeń — stała się rzeczywistością. Naprzekór tym, którzy z nieukrywaną złością obserwują postępujące stale zbliżenie obu głównych ruchów demokratycznych w Polsce, socjalistycznego i ludowego, robotniczo-chłopskie braterstwo broni zaznacza się coraz częściej: udział PPS w Zielonym Święcie Ludowym i w obchodzie Czynu Chłopskiego, a ostatnio imponujące manifestacje solidarności młodzieży ludowej i socjalistycznej podczas łódzkiego i jarosławskiego zjazdu wiciowego, z drugiej zaś strony coraz częstsze wystąpienia zorganizowanych chłopów w pierwszomajowym święcie robotniczym, kiedy to na ulicach miast i osad fabrycznych obok hymnu socjalistycznego rozbrzmiewa stara pieśń demokracji chłopskiej „O cześć wam, panowie magnaci" i zielone sztandary wznoszą się obok czerwonych — oto widome oznaki tej krzepnącej z dnia na dzień wspólnoty bojowej obu odłamów demokracji.

Czy się to komu podoba czy nie, ruch socjalistyczny i ludowy spotkały się — wedle trafnego określenia Mieczysława Niedziałkowskiego — na tym samym, nie mało ważnym, odcinku drogi dziejowej, na odcinku, któremu na imię: walka o demokrację. Oba ruchy są całkowicie samodzielnymi i w pełni niezależnymi prądami społeczno - politycznymi, wyrastającymi z potrzeb, dążeń i ideałów warstw, stanowiących istotną bazę życia narodowego, fundament niepodległego bytu Rzeczypospolitej, gwarancję bezpieczeństwa i przyszłości Polski. W nich, w tych twórczych, budowniczych warstwach narodu znajdują się niewyczerpane, nigdy nie wysychające źródła jego kultury. One są tej kultury wiernymi piastunami. Tu, w tych środowiskach, dorobek wielowiekowej twórczości duchowej narodu, plon pracy licznych pokoleń, stanowi nie przedmiot konwencjonalnego i odświętnego, ale do niczego nie zobowiązującego pietyzmu, jak w warstwach, stojących „na świeczniku", lecz tworzy niezbędny zasób rzeczywistej treści życia, zasób, którego zdobycie jest zarówno celem jak warunkiem nieustającej i ofiarnej walki o demokrację. Imponujący ruch oświatowy wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej jest dlatego jednocześnie ruchem politycznym, bo walka tej młodzieży o kulturę nie może być zwycięska bez wywalczenia demokracji, co jest właśnie zadaniem stronnictw robotniczych i chłopskich.

Ta wspólna walka o kulturę i demokrację jest tedy podstawą braterskiego współdziałania ruchu socjalistycznego i ludowego. Obustronna niezależność nie tylko współdziałaniu temu nie stoi na przeszkodzie, ale, sądzimy, stwarza właśnie atmosferę całkowitej szczerości i lojalności, umożliwia rzeczywiście harmonijne zespolenie wysiłków, zmierzających do tego samego celu. Jeżeli nie dawno „Zielony Sztandar" pisał, że ruch ludowy „woła o pełny udział dla warstwy chłopskiej w życiu publicznym, woła a prawa obywatelskie dla mas ludowych, woła o rzeczywisty samorząd, o rzeczywiste swoje przedstawicielstwo w parlamencie, woła o powrót swoich przywódców do kraju i pracy państwowej — o zmianę tego systemu rządów, który masy ludowe trzyma zdala od wpływu na sprawy państwa" — to przecież o to samo woła też ruch socjalistyczny! Jest to wołanie całej demokracji polskiej. Współpraca obu odłamów, przy pełnej ich samodzielności i niezależności, wynika zarówno z potrzeb reprezentowanych przez nie warstw, jak i z potrzeb całej demokracji, identycznych z interesem kraju. Dlatego równie perfidne, jak mizerne próby wykopania sztucznej przepaści między ruchem ludowym a robotniczym, próby podejmowane ostatnio przez fałszywych przyjaciół chłopa z pod dobrze an wsi znanego klerykalnego szyldu — spełzną na niczym.

Te same konieczności polityczne, które cementują owo przymierze, dyktują też drogę demokratycznej inteligencji, tej ogromnej rzeszy pracowników

umysłowych, najemnych lub wegetujących jeszcze w spauperyzowanych zawodach „wyzwolonych". Głęboki kryzys ideowy, wywołany smutną rzeczywistością społeczno - polityczną, dotkliwym rozczarowaniem do systemu antydemokratycznego, upadkiem kultury i zdziczeniem moralnym deprawowanej przez reakcjonistów części młodego pokolenia, przeorał świadomość inteligencji uważającej się do niedawna za coś „wyższego" i pchnął najlepszy jej odłam na drogę demokratycznego wyjścia z impasu. Doświadczenie nauczycielstwa wskazało tej warstwie, gdzie są jej prawdziwi, a gdzie fałszywi przyjaciele. Zorganizowany świat pracy poparł nauczycieli, cała demokratyczna opinia robotnicza i chłopska stanęła po ich stronie — natomiast ci, co zawsze schlebiali inteligencji, nazywając ją „mózgiem narodu" i przeciwstawiając ją „ciemnemu" robotnikowi i chłopu, wybuchem radości powitali zamach na niezależność nauczycielskiej organizacji zawodowej, na prawa obywatelskie nauczyciela! A przecież całą winą Związku było to, że nie chciał na rozkaz z góry zgłosić akcesu do partii politycznej, wyznającej zasady elitaryzmu i totalizmu, ale pozostawił swym członkom swobodę należenia do takiej partii, jaka każdemu z nich odpowiada, lub nie należenia do żadnej.

Dotkliwe lecz owocne doświadczenia wskazują więc inteligencji demokratycznej wspólną drogę z ruchem robotniczym i ludowym. Tylko na tej drodze leży wyjście z antydemokratycznego impasu na szeroki szlak wolności i kultury. Tylko na tej drodze pracownicze związki zawodowe zdołają uratować przed naporem totalizmu swą niezależność organizacyjną, bez której nie może być wypełniane istotne zadanie ruchu zawodowego: obrona materialnych interesów świata pracy. I rzeczywiście, świadomość tego coraz bardziej dochodzi do głosu w zorganizowanych szeregach pracowniczych; coraz dobitniej zaznacza się w związkach pracowniczych idea ściślej współpracy z robotniczym ruchem zawodowym.

Ta sama droga otwiera się przed inteligencją na polu politycznej walki o demokrację. Tu, jeszcze bardziej nawet, niż w dziedzinie spraw zawodowych, inteligencja demokratyczna „w pojedynkę" nie zdoła wywrzeć poważniejszego wpływu na bieg wypadków politycznych, na zmianę dzisiejszej rzeczywistości polskiej. Podmiotem zdarzeń, rzeczywistą siłą polityczną, czynnie i świadomie mogącą wpłynąć na wynik walki o demokrację, stanie się ona tylko w najściślejszym zespoleniu z ruchem socjalistycznym względnie ludowym. Nawet szczerze demokratyczne żywioły z pośród inteligencji, o ile kroczą oddzielnie od obu tych wielkich ruchów społeczno - politycznych, narażone są na bezpłodność polityczną i ideowe skostnienie. Mogą łatwo wykoleić się na bezdroża jałowego, czysto werbalnego radykalizmu, kryjącego zawsze niebezpieczne zasadzki i sidła, przygotowane przez reakcję. Oddzielona od wielkiego prądu demokratycznego w mieście i na wsi, inteligencja demokratyczna skazana jest na dreptanie w miejscu, na zabrnięcie w swoisty impas, w którym energia i zapał marnują się w platonicznych deklaracjach i rezolucjach, może bardzo pięknie i mądrze sformułowanych, ale zdolnych wstrząsnąć conajwyżej murami... salonów i klubów.

I najbardziej zaawansowany odłam inteligencji odnalazł już swoją drogę. Utożsamił się z ruchem socjalistycznym i ludowym, stał się ich częścią składową. Tu, w pracy politycznej i społeczno - oświatowej, w organizacjach zawodowych, spółdzielczych i sportowych, w związkach młodzieży, na terenie samorządu gospodarczego itd. dokonywa się codzienne, nieustanne zbliżanie inteligencji demokratycznej z rzeszami walczącymi o demokrację. I jest w ruchu robotniczym i chłopskim wielkie zrozumienie roli inteligencji w walce o Polskę Ludową. Dość wskazać na jesienny apel „Wici" do maturzystów i maturzystek chłopskich, wchodzących w mury wyższych uczelni. Organizacja młodzieży wiejskiej wzywa młodą inteligencję chłopską, by stanęła w szeregach demokracji ludowej, w szeregach walczących o lepsze jutro wsi polskiej!

Ale i ta część inteligencji, która z takich czy innych przyczyn tworzy odrębne organizacje demokratyczne, pomyślane jako zalążki i ośrodki samodzielnego ruchu demokratycznego tej warstwy, ruchu, którego podstawą byłyby np. związki pracownicze — może pójść tylko tą samą drogą współpracy z ruchem robotniczym i ludowym. Bo w odosobnieniu organizacjom takim groziło by to samo wyjałowienie, co niezorganizowanym, luzem chodzącym, choć szczerze demokratycznym jednostkom i grupom inteligencji. Żałosny los różnych postępowych związków i odłamów inteligencji przed wojną i już po odzyskaniu Niepodległości, które na skutek oderwania od wielkich ruchów demokratycznych zwyrodniały wkońcu i wylądowały w obozie antydemokratycznym — jest wielką, historyczną nauką na dziś. Nawet odrębny, samodzielny, istniejący organizacyjnie poza ruchem socjalistycznym i ludowym, prąd demokratyczny wśród inteligencji poprowadzi tę warstwę rzeczywiście naprzód tylko pod warunkiem najściślejszej współpracy z P.P.S. i Stronnictwem Ludowym. Demokratyczny ruch inteligencji będzie tym „trzecim w przymierzu", albo go nie będzie. Zejdzie nieuchronnie na manowce i zgubi się na bezdrożach, jeżeli nie pójdzie tą jedyną drogą, prowadzącą w przyszłość.

Po rozwiązaniu
SEJMU i SENATU

W chwili oddawania numeru na maszynę zaszedł w naszym życiu politycznym wypadek wielkiego znaczenia: na mocy zarządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej nastąpiło rozwiązanie Sejmu i Senatu. Na podstawie art. 9 ustawy o ordynacji wyborczej rozpisane zostały wybory do Izb Ustawodawczych z równoczesnym oznaczeniem głosowania: do Sejmu w dniu 6 listopada, do Senatu w dniu 13 listopada rb.

Rozwiązane obecnie Izby nie były przedstawicielstwem narodu, nie były wyrazem jego woli i wskutek tego nie posiadały od pierwszej chwili swego istnienia oparcia moralnego w narodzie. Był to ułamkowy, sztuczny twór elitarno-partyjny, osamotniony w społeczeństwie, bez powagi i autorytetu, który nie mógł podźwignąć zadań państwowych, znacznie przerastających jego zdolności robocze, jego przygotowanie do pracy prawodawczej i jego zasób sił umysłowych i moralnych. Nie mógł więc być ogniskiem zbiorowego rozumu Rzeczypo-

spolitej, lecz jedynie areną dla różnych rozgrywek wewnątrz t. zw. elity i żałosnych popisów oratorskich, szerzących w kraju zgorszenie.

Wybory do Izb Ustawodawczych odbędą się ponownie na podstawie tej samej ordynacji, która już raz uniemożliwiła społeczeństwu wyrażenie swojej rzeczywistej woli.

Nie możemy przesądzać postanowień, które wobec tych zdarzeń, będą powzięte przez demokrację, przez jedynie ku temu powołane organy: władze naczelne Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej. Żywimy jednak niezłomne przeświadczenie, że jakiekolwiek będą te postanowienia, — będą one wspólne dla całego obozu demokracji polskiej. Dziś bowiem w obliczu powagi sytuacji zarówno na forum międzynarodowym, jak i w kraju niezłomna jedność i solidarność demokracji polskiej jest bardziej niezbędna niż kiedykolwiek. Wymaga tej jedności dobro ludu polskiego i nierozłącznie z dobrem tym związany interes Rzeczypospolitej.

Z DNIA NA DZIEŃ

ZMARTWIENIA „CZASU".

„Przykro jest poprostu patrzeć, jak w Polsce sąsiadującej z Czechami duża część prasy czerpie swe wiadomości i poglądy na problem czechosłowacki z Paryża. Każdy człowiek, jako tako wykształcony wie, na czym polegają błędy francuskie w tej sprawie".

Oto zmartwienie „Czasu". Organ konserwy przejawia głęboką troskę o należyte, z odpowiednich źródeł płynące, informowanie polskiej opinii publicznej w sprawac, związanych z konfliktem czesko - hitlerowskim! Dla wielbicieli i przyjaciół Henleina „Paryż" nie jest oczywiście właściwym źródłem takich informacyj. Bo „Paryż" stoi na gruncie całości i suwerenności republiki Czechosłowackiej; bo polityka francuska zajmuje w tej sprawie postawę, zbieżną z najistotniejszymi interesami Polski. Nasi konserwatyści, jako gorliwi pionierzy idei mitteleuropejskiej, woleliby, żeby prasa polska czerpała informacje o konflikcie czesko - hitlerowskim z urzędu dra Goebbelsa.

ŚWIETNY KAWAŁ.

„Prosto z mostu" przytacza felieton Stanisława Brzozowskiego, pisany na cześć Adolfa Nowaczyńskiego w 1904 r. Wydobycie tej laurki z pod gór papieru po upływie trzydziestu czterech lat od czasu jej napisania i dwudziestu siedmiu lat od śmierci autora „Płomieni" mogło mieć tylko jedno na celu: patrzcie i podziwiajcie, współcześni, co sądził znakomity pisarz o autorze „Małpiego zwierciadła". Słuchajcie dźwięku wielkiego imienia! Spiżowe, choć tak odległe jego echo zagłusza dziś warczenie i poszczekiwanie wrogów Nowaczyńskiego. Ten sąd St. Brzozowskiego — to szlachetna tarcza, o którą połamią się i skruszą wszystkie zatrute włócznie i strzały. To jeszcze jeden tytuł do chwały.

Trzeba przyznać, że to dowcipnie zostało zrobione. Dobry kawał, jak to mówią w kawiarniach warszawskich. Figlarze nie poprzedzili zaświadczenia ani jednym słowem objaśnienia, kim wówczas był autor „Facecji sowizdrzalskich".

Nie powiedziano, że w 1904 r. Nowaczyński z pasją wrzącej młodości wywracał wszystkie bożki opasłych filistrów, nadętych snobów, strupieszałych konserwatystów, bigotów, klerykałów, walił w mieszczaństwo jak w bęben, pluł na prawicę, miotał się, gryzł, wierzgał, dawał upust wrzącej lawie sarkazmu, drwiny i nienawiści do wszystkiego, co trąci szarzyzną, śniedzią reakcji i obskurantyzmu.

Nie objaśniono, że Nowaczyński tkwił w ówczesnej „Młodej Polsce" i że to był czas zaciekłej „kampanii sienkiewiczowskiej", rozpętanej nieopatrznie przez prawicę ówczesną, która w paroksyzmach wściekłości i w szale białej gorączki rozpędzić usiłowała pochód młodej literatury, wiodącej nieuchronnie do rewolucji i zbrojnej walki o niepodległość.

Nie powiedziano, że Nowaczyński tkwił w 1904 r. w obozie, który dziś nazywa się „żydo-komuną". Nie wspomniano też słowem, że w 1904 r. Nowaczyński był farysem i „robił wypady" przeciw reakcji na łamach sławnego „Głosu" pospołu z St. Brzozowskim, St. Przybyszewskim, J. Wł. Dawidem, W. Nałkowskim, A. Węglińskim, J. Korczakiem i wielu innymi.

Przyznać trzeba, że jego żarliwość nowatorska wypalała się szybko, wiedziony zaś nieomylnym instynktem szczwanego wyjadacza, z innego pieca zaczął chleb jadać i innym bogom służyć. Jak szybko odbywała się ta ewolucja, świadczy epitafium W. Rzymowskiego, wypisane Nowaczyńskiemu w „Myśli Niepodległej" już w 1909 r.:

„Księżom i hrabiom dogryzał,
gdzie napluł, potem wylizał".

Laurka pochwalna St. Brzozowskiego, podnosiła w 1904 r. A. Nowaczyńskiego do rangi herolda „Młodej Polski" i pogromcy troglodytów warszawskich. Czyż Brzozowski, który tak często sam otwierał i zamykał epoki swego umysłowego rozwoju, mógł przewidzieć, że linia życia zaprowadzi Nowaczyńskiego aż do chramu „Merkuriusza"! I że w tym chramie przeżywać będzie jeszcze jedną erę swojej młodości, ale już bez zębów i w nieustającej adoracji hitlerowskiej swastyki?

NIE POSZEDŁ DO CANOSSY

Niedawno prasę zagraniczną obiegła wiadomość, że autor głośnej powieści p.t. „Ostatni cywil" Ernst Glaeser skapitulował przed hitleryzmem i powrócił „zglajchszaltowany" do Berlina.

W redakcyjnej wzmiance, poprzedzającej recenzję Wacława Rogowicza o tej książce, drukowaną w „Epoce", zaleciliśmy przyjmować z największą ostrożnością wieść o pójściu Glaesera do hitlerowskiej Canossy. Wskazywaliśmy wówczas, że pisarz ten, który z takim mistrzostwem i poczuciem prawdy psychologicznej odsłonił wnętrze nazistycznej bestii, stał się pisarzem wysoce niebezpiecznym i niepotrzebnym dla widoków goebbelsowskiej propagandy, dobrze orientującej się w literaturze. Pisaliśmy także wtedy, że „Ostatni cywil", oddzielony od autora żyje i działa i nie ma sposobu na uśmiercenie tej książki. Ale samego autora, który w zanadrzu nosić może jeszcze nie jeden groźny pocisk literacki, trzeba unieszkodliwić, trzeba go

zohydzić, rozsiewając po świecie wieść o jego kapitulacji, trzeba go zabić moralnie.

Lansowanie plotki o małodusznej i haniebnej postawie Glaesera nie wydało spodziewanych efektów i nie podważyło ani zaufania do osoby autora ani wpływów i powodzenia tej kapitalnej książki.

Nolens volens wypadło odciąć się od tego uciążliwego rodaka i wyobcować go formalnie. Ogłoszono więc urzędownie o pozbawieniu Ernsta Glaesera praw obywatelskich III Rzeszy.

PRAWDY ODKRYWCZE.

Proklamacja Hitlera, odczytana na „Zjeździe partyjnym Wielkich Niemiec" zawiera między innymi twierdzenie, pełne niewzruszonej pewności: „To, co zostało dokonane w Niemczech, nie byłoby możliwe bez zjednoczenia siły *całego narodu w narodowym socjalizmie*. Kiedy rankiem 12 marca sztandar nowej Rzeszy poniesiono poza granicę, nie był on — jak dawniej — symbolem zwycięzcy, ale symbolem jedności, która oddawna obejmowała *wszystkich Niemców*".

Jednocześnie z tą odkrywczą prawdą, zawartą w powyższym dodatkowym wersecie hitlerowskiego koranu, prasa codzienna przyniosła z Berlina komunikat Katolickiej Agencji Prasowej tej treści:

„Zbiorowy list pasterski episkopatu Niemiec, który, jak wiadomo, w tych dniach odbył konferencję w Fuldzie, został na skutek specjalnego telefonicznie rozesłanego nakazu władz hitlerowskich skonfiskowany wieczorem przed dniem, w którym miał być odczytany z ambon we wszystkich kościołach Niemiec. Mimo to jednak orędzie biskupów zostało we wszystkich kościołach parafialnych odczytane, gdyż list pasterski rozesłano w dwóch egzemplarzach, z których jeden tylko policja zdołała skonfiskować".

W tym liście episkopat Trzeciej Rzeszy ogłasza uroczyście, że on to właśnie toczy walkę o „naród i państwo, przeciw tym, których musi uznać za wrogów swego narodu".

Jeżeli teraz się zważy, że episkopat podniósł żagiew wojny z hitleryzmem w imieniu milionów katolików, a do tych olbrzymich rzesz doliczy się z pośród ludności III Rzeszy tylko miliony protestantów, skupionych wokół męczennika Niemöllera — to prawda zjazdu Wielkich Niemiec zaiste staje się objawieniem. Któż po tym odważy się wątpić, że „cały naród skupił się w narodowym socjalizmie".

ROBOTNICZY ZJAZD OŚWIATOWY.

Nad brzegiem morza odbył się ogólno - polski przegląd szeregów turowych. Załopotał nad Gdynią czerwony sztandar oświaty robotniczej. Najbardziej świadoma część Polski Pracującej, świadoma swej własnej roli dziejowej i swej odpowiedzialności za los kultury narodowej, zagrożonej przez reakcyjne barbarzyństwo, atakowanej przez faszyzm i klerykalizm — oświadczyła w obliczu całego kraju, że tej kultury będzie wszystkimi siłami broniła, że nie pozwoli na jej zdławienie przez totalistyczną „opiekę". Tu, nad polskim morzem, w zbudowanej rękami polskiego robotnika Gdyni, zjazd TUR-a zamanifestował jednocześnie gotowość polskiej klasy robotniczej do obrony swego dzieła przed hitlerowskim niebezpieczeństwem.

Wypowiadając się z całą stanowczością przeciw ozonowym planom stotalizowania polskiego życia kulturalnego, robotniczy zjazd oświatowy stwierdził wyraźnie, że tylko demokracja zapewnia pełny, nieskrępowany, swobodny rozwój wszystkich dziedzin twórczości narodowej, a poddawanie kultury opiece jakichkolwiek „kulturamtów", działających w myśl dyrektyw z góry i w myśl antydemokratycznej, totalistycznej ideologii projektodawców — oznaczałoby ostateczne odepchnięcie rzesz ludowych od oświaty i życia artystycznego. Walcząc o kulturę dla ludu pracującego — robotniczy ruch oświatowy walczy też w obronie kultury narodowej przed ofensywą wstecznictwa i obskurantyzmu. Walka ta jest walką całej demokracji.

JESZCZE O „ANTYSPOŁECZNYCH OPŁATACH".

Cała prasa demokratyczna, z prasą socjalistyczną na czele, zaprotestowała przeciwko opłatom od przemiału zboża, określając je — zgodnie z wyrazem, użytym przez p. wiceministra — jako „antyspołeczne opłaty". Warto jednak przytoczyć słuszne uwagi w sprawie tych opłat, zamieszczone w „Gazecie Grudziądzkiej" przez ks. Panasia, jednego z przedstawicieli małopolskiego odłamu Stronnictwa Ludowego.

Ks. Panaś pisze: „Cała ta ustawa potrzebna była przede wszystkim wielkim handlarzom zboża, którzy natychmiast otrzymali zaliczki premiowe na wywóz zboża po 4 zł. od centnara... Sama ustawa najbardziej opłatami obciąża ludność najbiedniejszą, bo opłata 3 zł. jest równa dla najgorszej i najlepszej mąki, a ponadto wiadomo, że kapitaliści, czy wyżsi urzędnicy państwowi, pobierający do 6 tys. zł. miesięcznie, nie jadają potraw mącznych, a chleba bardzo niewiele, lecz kawior, łososie i tym podobne frykasy zagraniczne".

Ks. Panaś wskazuje na, szczególnie uciążliwy dla biedoty chłopskiej, obowiązek posiadania wystawionych przez urząd gminny za opłatą 10 gr. kartek przemiałowych dla gospodarstw rolnych. Zwraca uwagę, że jest to nie tylko wydatek, ale i marnotrawienie czasu i energii chłopskiej.

Zaznaczamy, że ks. Panaś jednakowo staje w obronie biedoty wiejskiej, obciążonej podatkiem kartek przemiałowych, jak i biedoty miejskiej, na której barki spadają sławetne opłaty przemiałowe. Jak widzimy, stary chwyt, polegający na przeciwstawieniu interesów chłopskich interesom miejskiego świata pracy, nie znajduje oddźwięku w kołach Stronnictwa Ludowego. Jest to jeszcze jeden dowód, jak coraz głębsze korzenie zapuszcza idea solidarności wielkich odłamów demokracji polskiej.

Po czynach poznacie ich

Kiedy połączyły się stosunkowo niedawno w jedną całość niedobitki N.P.R.-u i dawnej Chadecji, kiedy wraz z jądrem Związku Hallerczyków i szeregiem innych odprysków, błąkających się pomiędzy „umiarkowanym" skrzydłem endecji a klerykalno-lewiatańskimi odłamami „sanacji", utworzyły nowe na naszym terenie Stronnictwo Pracy, kiedy to Stronnictwo w swych pierwszych programowych wypowiedziach stanęło na gruncie walki o parlamentarną demokrację w Polsce, na gruncie walki przeciw hitleryzmowi zarówno temu „polskiemu", jak i jawnie niepolskiemu, kiedy wypowiedziało się ono wyraźnie i niedwuznacznie przeciw wciąganiu Polski w awanturnicze, wojenne kombinacje totalistycznej „osi" — należeliśmy w obozie demokracji do tych, którzy zjawisko to uważali za fakt wybitnie dodatni.

Nie znaczyło to wtedy bynajmniej, byśmy zapomnieli o przeszłości. Pamiętaliśmy dobrze, że p. gen. Haller, „generał Jezuitów", był w latach przedmajowych jednym z czołowych ludzi właśnie antyparlamentarnej reakcji, że błękitne mundury Hallerczyków przeważnie wykazywały wtedy wybitne sympatie dla czarnych koszul Mussoliniego. Pamiętaliśmy równie dobrze, że p. gen. Sikorski, inna wybitna osobistość tegoż ugrupowania, uważany był za kandydata na coś w rodzaju antyparlamentarnego dyktatora wojskowo-biurokratycznego typu. Nie zapominaliśmy bynajmniej, że Ignacy Paderewski, mąż osobiście wielce czcigodny i zasłużony, był, mimo wszystko w pierwszych latach odrodzonej Rzeczypospolitej ośrodkiem krystalizacyjnym — prawda, że raczej parlamentarnej — reakcji.

Nie znaczyło to również, byśmy nie zdawali sobie sprawy z kulisów Stronnictwa. Wiedzieliśmy dobrze, że za organizatorami Stronnictwa stoi poważna część polskiej hierarchii kościelnej, która nigdy nie odznaczała się — zaznaczamy, iż mówimy o **polskiej** hierarchii kościelnej! — zbytnimi sympatiami dla ustroju demokratycznego, oznaczającego wszak z konieczności i pewne, określone swobody dla innowierców i „odstępców od wiary", pociągającego za sobą z konieczności pewne ograniczenie bezpośrednich wpływów tej hierarchii na bieg spraw państwowych. Wiedzieliśmy równie dobrze, że inne drogi prowadzą od Stronnictwa Pracy do gabinetów Lewiatana, tego samego Lewiatana, który finansował wszystkie reakcyjne imprezy w Polsce od starej Narodowej Demokracji po B. B. W. R. i — częściowo — najnowsze, najbardziej *up to date* Oenery. Mimo to uważamy, że pogląd nasz ówczesny był i pozostał słuszny.

Przeciwtrucizna polityczna

Są bowiem w chwili obecnej w Polsce warunki dla stronnictwa o wyraźnie umiarkowanym, wyraźnie prawicowym, ale zarazem wyraźnie parlamentarno-demokratycznym, wyraźnie antytotalistycznym charakterze. Tak składa się realna rzeczywistość Polski, że zwycięstwo prądu faszystowskiego w Europie grozi bezpośrednio bezpieczeństwu, całości, niepodległości Rzeczpospolitej. Tak składa się realna rzeczywistość Polski, że zwycięstwo totalizmu w Polsce oznaczałoby nie tylko klęskę demokracji polskiej, klęskę ludu polskiego, ale również i ponowne wystawienie na szwank niezależności ojczyzny, uzależenie go od nakazów berlińskich władców. Fakt, że wszystkie grupy totalistyczne w Polsce to grupy wyraźnie filohitlerowskie, zależne co najmniej ideowo od Berlina, ten fakt sprawia, że napotykają one na pewien opór nawet w warstwach, z natury rzeczy predestynowanych do przyjęcia totalistycznej trucizny. Nie każdy reakcjonista jest zdrajcą kraju. Nie każdy też jest tak zaślepiony, by nie rozumieć, że robota totalistyczna, to torowanie drogi przyszłemu najazdowi od zachodniej granicy. W takiej sytuacji jakaś, możliwie prawicowa, możliwie reakcyjna, możliwie kapitalistyczna parlamentarna demokracja może wydawać się pewnym kołom prawicy społecznej stosunkowo „najmniejszym złem".

Tutaj właśnie widzieliśmy pozytywną rolę Stronnictwa Pracy. Jeśli zadaniem jego — jak to wynikało z jego programowych deklaracji — miało być właśnie oderwanie od obozu totalistycznego tych odłamów społeczeństwa, które z tych czy innych przyczyn wyrosły w obozie prawicy i najbardziej były zagrożone berlińską infekcją, najbardziej odporne na szczepionki wychodzące ze starych stronnictw demokracji polskiej, to miało ono — i ma dotąd — do spełnienia wielką rolę w walce o odparcie najazdu berlińskiego na życie polityczne kraju. Jako najdalej na prawo wysunięty odcinek frontu demokratycznego w Polsce było ono i jest pożytecznym członkiem wielkiej demokratycznej rodziny. Takie było nasze zdanie kiedyś i takim pozostało ono po dziś dzień.

Ale zdanie to jest słuszne z jednym zasadniczym zastrzeżeniem. Oto tak przedstawia się sprawa tylko wtedy, jeśli Stronnictwo Pracy stawia sobie rzeczywiście te cele, które głosiło w swych deklaracjach programowych, jeśli te deklaracje nie służą jedynie za płaszczyk dla zgoła innych manewrów i kombinacji. Jeśli podstawowym celem Stronnictwa jest rzeczywiście walka o demokrację a nie sabotaż tej walki. Oczywista, nie umiemy czytać w myślach pp. kierowników Stronnictwa Pracy. Nie możemy więc wiedzieć, jak poważnie traktują swe oświadczenia. Szczerość tych oświadczeń stwierdzić możemy podług jednego, jedynego kryterium: podług ich czynów.

Formuła demokracji polskiej w 1938 r.

Postawmy sprawę jasno i wyraźnie: istnieją w Polsce dwie siły podstawowe, zasadnicze, od których jak najściślejszej współpracy w walce o demokrację zależy jej zwycięstwo w Polsce. Pierwszą z tych sił jest ruch robotniczy, a to znaczy przedewszystkim P.P.S. i klasowe związki zawodowe. Drugą z tych sił jest ruch chłopski, a to znaczy przede wszystkim Stronnictwo Ludowe. Niewątpliwie istnieją i grupy inne, dalsze, które również należy pozyskać i włączyć do nurtu demokratycznego. Wspomnijmy tu tylko dla przykładu o związkach pracowniczych, o nauczycielach. Ale mimo wszystko są to już zjawiska wtórne. Mogą one odegrać wielką rolę, ale tylko wtedy, jeśli uda się uzyskać i utrzymać ścisłą, jak najściślejszą współpracę pomiędzy ruchem robotniczym, reprezentowanym przez P.P.S. a ruchem chłopskim, reprezentowanym przez Stronnictwo Ludowe. Nie chodzi tu o żadne stopienie się w jedno tych dwóch, różnych od siebie w swej strukturze społecznej i swej ideologii, ruchów. Nie idzie tu o żadne dyktowanie woli jednemu odłamowi przez drugi. Idzie o coś zupełnie innego: idzie o to, by oba ruchy uświadomiły sobie jasno to co jest wspólnego w ich różnych programach, by zrozumiały co je łączy dzisiaj i w całym tak doniosłym dziś okresie historycznym, by wspólnie stanęły do walki o prawa ludzkie i obywatelskie ludu polskiego, walki o godność człowieka pracującego w Polsce, przeciw faszystowskiej, totalistycznej nawale, które chce podeptać te prawa a godność ludzką polskiego robotnika i chłopa zastąpić koszarową musztrą „szturmowych" Führerów. Nie zwycięży w Polsce chłop bez oparcia o miasta, to jest o robotnika. Nie zwycięży w Polsce robotnik bez oparcia o wieś, to znaczy o chłopa. Te dwie podstawowe prawdy — to kamienie węgielne jedności demokracji polskiej. Wszystko, co tę jedność, co tę solidarność pomiędzy ruchem chłopskim, pomiędzy Stronnictwem Ludowym, a ruchem robotniczym, P.P.S. i klasowymi związkami zawodowymi wzmacnia i cementuje, jest pożyteczne, słuszne, jest dobrą, demokratyczną robotą. Wszystko, co usiłuje tę solidarność poderwać, nie dopuścić do jej ujawnienia,

zamącić świadomość jej potrzeby, jej konieczności w umysłach mas, jest robotą na rzecz totalizmu, jest pomaganiem propagandzie p. Goebbelsa. Oto podstawowa prawda demokracji polskiej 1938 roku.

Barwny kontredans

Nie chodzi tu rzecz jasna o jakiś zakaz wszelkiej krytyki tych stronnictw, czy ich poszczególnych pociągnięć. Każdy obywatel, każdy demokrata tymbardziej ma prawo i obowiązek wypowiadania swych poglądów na politykę czołowych stronnictw demokratycznych, domagania się od nich takiego czy innego postawienia sprawy. Nie chodzi o żaden „Kadavergehorsam", żadne „małczat' i nie razsużdat'". Chodzi o coś innego. Aby wszelka możliwa krytyka zmierzała do umocnienia, scementowania jedności demokracji polskiej, do podniesienia jej siły, nie zaś do skłócenia ze sobą podstawowych jej odłamów, do podsunięcia poszczególnym jej grupom przeciwnaturalnych związków z totalistycznymi ekspozyturami Faszinternu. Ale właśnie tutaj — ostatnie pociągnięcia pewnych kół Stronnictwa Pracy nasuwają poważne wątpliwości.

Pierwsze zapowiedzi tych pociągnięć dały się zauważyć już dawno. Pamiętamy, jak w czasie ostatniego Kongresu Stronnictwa Ludowego jeden z gości — bynajmniej nie delegat/ — próbował nadużyć trybuny zjazdowej do nagonki antyrobotniczej, i jak ten, skarcony przez Zjazd, osobnik znalazł serdeczny oddźwięk na szpaltach prasy morżowej. Pamiętamy, jak w przededniu Święta Czynu Chłopskiego krakowskie Stronnictwo Pracy odgrodziło się od jego obchodu i jak wtedy już „Głos Narodu" rozpoczął swą antypepesowską nagonkę, skwitowaną przez Stronnictwo Ludowe artykułem ob. Grudzińskiego, przedrukowanym przez „Epokę", dającym dobitną odprawę „nieproszonym opiekunom i doradcom". Obecnie akcja przybiera na nasileniu, intryga — jak słusznie określa tę akcję ob. Czapiński — rozwija się w całej pełni.

Cechuje tę robotę niezwykłe zgranie poszczególnych, zdawałoby się, zgoła różnych i dalekich od siebie czynników. Obszarnicze, hitlerofilskie „Słowo" przeciwstawia P.P.S.-owi ludowców, piłkę podchwytuje odrazu „Goniec", specjalista od kokietowania ludowców, prawo-morżowy „Głos Narodu" rzuca sygnał — odrazu odzywają się ozonowi endecy i sympatycy Henleina z „Kuriera Porannego". Na szpaltach „Zwrotu" pojawia się nagle p. Romer, stały współpracownik „Małego Dziennika", organu najbardziej hitlerochwalczego odłamu klerykalizmu polskiego. Do apelu zgłasza się p. Trąmpczyński, członek „grupy profesorskiej" Stronnictwa Narodowego, ale razem z nim analogiczne hasło uchwycenia ludowców, oderwania ich od P. P. S. głosi oenerowskie „A.B.C." i „Prosto z Mostu". Od „Falangi" po kurię metropolitalną krakowską, od „Słowa" wileńskiego po antyniemieckiego p. Trąmpczyńskiego sięga jednolity front, zmontowany nagle niewidzialną, ale widocznie niezwykle wprawną, niezwykle zręcznie pracującą ręką.

Jakie jest naczelne hasło tego frontu? Zerwać kontakt, zerwać współpracę Stronnictwa Ludowego i P. P. S. Stworzyć szeroki „front narodowy" od Dmowskiego, poprzez Kowalskiego, Bolesława Piaseckiego, Gluzińskiego, Galinata, Miedzińskiego do Witosa. Izolować, pognębić ruch robotniczy. Po to puszcza się w ruch „rewelacje" p. Brożka. Po to schyla się głowę ze czcią nawet przed portretem prezesa Stronnictwa Ludowego, po to przypomina się nagle patriotyzm tych, którym dopiero niedawno, przed rokiem, wymyślano od pachołków komunistycznych.

Czyż nie jest rzeczą jasną, że w takim bloku Stronnictwo Ludowe musiałoby — w imię zgody „narodowej" — zrezygnować ze wszystkich swych ideowych postulatów? Któż uwierzy w demokratyzm, w uznanie parlamentarnej demokracji przez pp. Bieleckiego i Kowalskiego, Galinata i Piaseckiego? Któż uwierzy, że heroldowie triumfów p. Henleina i gen. Franco, wierni zwolennicy polityki „osiowej", staną się nagle zwolennikami współpracy z wielkimi demokracjami Zachodu, którą na swych sztandarach wypisało Stronnictwo Ludowe? Któż uwierzy, że adoratorzy i chwalcy wszystkich, od Codreanu po słowackiego Sidora, przedstawicieli niemieckiego imperializmu, zamienią się nagle w zdecydowanych przeciwników tego imperializmu? Są działacze, którzy, przypuszczając, że Stronnictwo Ludowe pójdzie na targ tego rodzaju, mierzą je miarą różnych odpryskόw endecji: myślą, że nie ma siły, któraby oparła się ponętom tysięcy posad. Jest to rachuba oczywiście błędna. Ale to nie zmienia faktu, że w całej tej imprezie pierwszorzędną rolę spełniają pewne koła Stronnictwa Pracy.

Gdyby p. Brożek swe fenomenalne rewelacje ogłosił gdzieś w „A.B.C.", czy w innym odpowiednim do ich treści, organie sanacyjnym lub endeckim, stanowiłyby one wprawdzie żer dla reakcji, ale nie doszłyby w ogóle nawet do wiadomości kół ludowych. Gdyby generał Haller, wzdychając do zrozumienia jego szlachetnych intencji przez macierz-endecję, równocześnie nie oddawał honorów, przechodząc koło portretu znanego działacza Stronnictwa Ludowego, gdyby nic nie mówił o swym szacunku dla tego Stronnictwa — jego miłość do wszystkich Oenerów byłaby zwykłą, normalną faszystowską ciągotą starego, starego typu, reakcjonisty. Fakt poprzednich demokratycznych deklaracji gen. Hallera i „Głosu Narodu" zapewnił im pewien posłuch w kołach ludowych, otworzył im pewne drzwi, które inaczej byłyby się przed nimi od razu zamknęły. A teraz panowie ci korzystają z tych otwartych drzwi dla jawnie antydemokratycznej roboty, dla propagandy bloku z totalistami, bloku ze zwolennikami sojuszu z Trzecią Rzeszą, dla propagandy podporządkowania jednej z głównych sił demokracji polskiej, Stronnictwa Ludowego, obozowi polskiego totalizmu.

I to — totalizmu bynajmniej nie tylko opozycyjnego, endeckiego typu. Wskazywaliśmy już, że, dziwnym trafem, szereg rezolucji Stronnictwa Pracy wykazuje zadziwiające podobieństwo do analogicznych rezolucji Oozonu. Przypomnijmy pewne, doprawdy niezrozumiałe pretensje „Nowej Rzeczypospolitej" do p. wicepremiera Kwiatkowskiego, podsuwanie mu jakichś zobowiązań wobec ludowców, których p. wicepremier, jako żywo, nie zaciągał. Przypomnijmy dziwne zjawisko, że samo cofnięcie konfiskaty ostatnich uchwał ludowców już nabrało w oczach tego pisma znaczenia jakiejś „zmiany systemu", co zresztą wywołało nie tylko kategorycznie dementi warszawskiej Agencji Agrarnej, ale również pewne wątpliwości bliskiego przecież „Nowej Rzeczypospolitej" „Zwrotu" i stojącej na prawym skrzydle Stronnictwa Ludowego

„Gazety Grudziądzkiej". Przypomnijmy wreszcie, że w planach wielkiego „frontu narodowego" na honorowych miejscach figurują bojowi sanatorzy, że plan ten, bodaj czy nie po raz pierwszy rzucony został w „Polityce", której trudno odmówić nazwy sanacyjnego pisma.

Kto przeważy szalę?

Tak jest, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Wszystkie krecie chody reakcji prowadzą do ... reżymu. Reżymu może nieco przefasonowanego (być może à la Dollfuss), o zlekka zmienionej obsadzie personalnej. Ale mimo wszystko — reżymu. Z całą jego elitarną ideologią i praktyką. Propaganda pewnych kół Stronnictwa Pracy, zmierzającą do stworzenia „wielkiego frontu narodowego" to robota na rzecz totalizmu w Polsce. A powiedzieliśmy już wyżej, że wszelka robota na rzecz totalizmu w Polsce, to — niezależnie od jak najlepszych intencji osobistych tych, którzy ją wykonują, niezależnie od ich sympatii i antypatii — w ostatecznym swym wyniku, robota pour le roi (ściślej mówiąc: pour le Führer) de Prusse...

Piszemy wyraźnie: pewnych kół Stronnictwa Pracy. Bo dalecy jesteśmy od tego, by identyfikować np. szczerze demokratyczna młodzież z pomorsko-poznańskiej „Jedności", młodzież, która wyraźnie wypowiedziała się za współdziałaniem z P.P.S. w walce o demokrację w Polsce — z krakowskim „Głosem Narodu", który taka współpracę traktuje jako jeden z grzechów głównych. Dalecy jesteśmy od tego, by identyfikować n.p. „Obronę Ludu", znajdującą się w stałej polemice, w ogniu ciągłej walki z endeckim hitlerofilstwem — z tymi figurami Stronnictwa, które marzą o bloku z partią pp. Kowalskiego i Kurta Klikara.

W Stronnictwie Pracy zmagają się ze sobą odcienie i tendencje. Stare, reakcyjne nałogi, kontakty i sympatie ciągną na prawo, w stronę totalistycznego bloku, w objęcia polskich hitlerofilów. Nowa rzeczywistość, młode siły, wyrosłe w walce z totalistyczną inwazją, prą w lewo, do Stronnictwa Ludowego i do P.P.S. Który prąd zwycięży? W którą stronę ostatecznie przechyli się Stronnictwo Pracy?

Decydującym zagadnieniem będzie tu stosunek do porozumienia demokracji polskiej, do współpracy Stronnictwa Ludowego i P.P.S. Jeżeli Stronnictwo Pracy pogodzi się z faktem współpracy dwóch podstawowych odłamów demokracji polskiej, jeśli przywoła do porządku te swoje organy prasowe i te grupy swych członków, które usiłują ryć podkopy pod tą współpraca, to jesteśmy pewni, że w obozie demokracji polskiej znajdzie dla siebie odpowiednie miejsce. Jeśli nie potrafi przezwyciężyć starych antypatii niektórych swych dawnych przywódców, jeśli podda się podszeptom z pewnych, ukrytych za kulisami, ośrodków, wtedy będzie ono szkodnikiem sprawy demokracji w Polsce, znajdzie się w jednym szeregu z „Kurierem Porannym", „Słowem" i „Gońcem", które tak radośnie witały ostatnią kompanię „Głosu Narodu".

R. E. WERNER

P. S. Artykuł niniejszy był już złożony, kiedy otrzymaliśmy ostatnie zeszyty „Zwrotu" i „Czarno na Białem", z dotyczącymi powyższego tematu artykułami.

Trzeba stwierdzić, że „Zwrot", w swym artykule cofa się z pierwotnego, konsekwentnie demokratycznego stanowiska, jakie zajmował w serii artykułów. Cóż bowiem znaczy taki n. p. ustęp:

„P. Czapiński zatytułował swój artykuł „Walka o demokrację". Czy to nie błąd? A może walka idzie o *zupełnie co innego?* Może to walka o praworządność, o kontrolę, o moralność, o wykonywanie przykazań — horribile dictu — dekalogu? Trzeba ustalić cele walki, bo jeśli istnieje tutaj rozbieżność, to nie warto się kłócić, ani też mówić o wspólnych wysiłkach".

Czyżby „Zwrot" rzeczywiście chciał zastąpić walkę o cele konkretne, określone i sprecyzowane m. i. w rezolucjach nowo - sieleckich, w programie Stronnictwa Ludowego, P. P. S. i — *także Stronnictwa Pracy*, ogólnymi, bardzo pięknymi, ale też bardzo mało konkretnymi hasłami, wymienionymi przez siebie? Czyżby „Zwrot" nie słyszał nigdy o tym, że o „moralność" poszła ongi walczyć — sanacja moralna? Że stypendysta p. Goebbelsa, Degrelle występuje właśnie pod hasłem przestrzegania przykazań dekalogu — wprawdzie w wersji zlekka odmiennej od wersji episkopatu belgijskiego? Że słowo „praworządność", to elastyczna guma, która może oznaczać tylko proste życzenie, by najbardziej antyludowe, najbardziej reakcyjne, najbardziej antywolnościowe zarządzenia były jedynie ujęte w ściśle prawnicze formy? Że słowo „kontrola" jest pustym dźwiękiem, jeśli się nie mówi *czyja* kontrola, i *jak wykonywana?* Czy „Zwrot" doprawdy nie zdaje sobie sprawy, że jego sformułowania, to przejście mimo programu jego własnego stronnictwa?

I cóż znaczy ustęp: *„Nie przeraziłaby nas supremacja Stronnictwa Narodowego.* Pomożemy im chętnie w poczynaniach pozytywnych dla kraju, nie wyrzekając się prawa do krytyki nieustannej i surowej"?

Czyżby „Zwrot" doprawdy nie wiedział, że celem Stronnictwa Narodowego jest hitleryzacja, a więc totalizacja kraju, są właśnie tak surowo przez niego potępiane „rzady pałką dla utrzymania żłobu"? Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że jego „prawo do nieustannej i surowej krytyki" poszłoby w tym wypadku z całą, niezachwianą pewnością, drogą takiegoż prawa pp. Hugenberga & Co. w Niemczech (jeden z tej grupy, hr. Westarp, właśnie w ostatnich dniach dostał kilka latek kryminału za, notabene, bardzo dyskretne próby wykonywania tego prawa krytyki)?? Czyżby „Zwrot" nie czytywał zagraniczno - politycznych elaboratów endeckich, których tendencja jest bardziej niż wyraźna: filohitlerowska?

Doprawdy, dziwne zaślepienie! „Zwrot" zarzuca P.P.S. niedostateczne poparcie udzielane Stronnictwu Ludowemu i równocześnie proponuje temu Stronnictwu przekreślenie własnego, demokratycznego programu i przyjęcie poparcia tych samych sił, z którymi to Stronnictwo od szeregu lat walczy! Czyż dla panów ze „Zwrotu" osobiste czynniki są doprawdy wszystkim, a zasady i programy, to tylko „doktryny", które się odrzuca, kiedy stają się niewygodne? Słyszeliśmy już gdzieś te patetyczne deklamacje: „Nie wierzymy w doktryny poza moralnością i prawem". Płk. Sławek z czasów rozkwitu B.B.W.R. przebija echem w tych słowach „Zwrotu".

Natomiast z zadowoleniem trzeba stwierdzić, zupełną zgodność naszych poglądów z poglądami ob. Jankowiaka, wypowiedzianymi w *„Czarno na Białem"*. Podzielamy jego wiarę, że doły Stronnictwa Pracy utrzymają swą partię na pozycjach demokracji i nie pozwolą, by ją zamieniono w narzędzie intryg antydemokratycznych.

R. E. W.

Ze wspomnień o dr E. Stróżeckiej

Dr. Estera Golde-Stróżecka należała przez długi czas w czasach niewoli do czołowych postaci w Polskiej Partii Socjalistycznej.

Wróciwszy do kraju po bardzo wcześnie ukończonych studiach przyrodniczych i lekarskich w Genewie i w Paryżu, rozpoczęła pracę agitacyjną i organizacyjną wśród robotników w Warszawie. Gruntowne wykształcenie, zapał, odwaga, wielka dobroć w bezpośrednich stosunkach z ludźmi i ujmujący charakter zjednały jej szybko popularność w kołach robotniczych i uznanie w organizacji. Okres ten trwał krótko. Aresztowanie raz w Płocku, drugi raz w Warszawie i zesłanie do gubernii Wiatskiej, skąd wróciła po upływie półtora roku, rozkonspirowały ją gruntownie przed policją rosyjską tak, że dalsza praca na terenie Kongresówki była już niemożliwa. Goldówna podjęła wówczas śmiałą inicjatywę pracy socjalistycznej z ramienia P.P.S. na terenie ówczesnego zaboru pruskiego.

Dzieje polskiego ruchu socjalistycznego w byłym zaborze pruskim czekają jeszcze na swego historyka. Wielokrotnie podejmowane próby tworzenia polskiej organizacji socjalistycznej w Poznańskim, inicjowane jeszcze przez członków Wielkiego „Proletariatu", spotykały się z nieustępliwym oporem wstecznictwa. Wyobcowanie towarzyskie i bezwzględny bojkot ekonomiczny łamały egzystencję działaczy, a prawa antypolskie Bismarka uniemożliwiały przesiedlanie się Polaków z innych zaborów. Brak większych fabryk w Poznańskim nie dawał materiału do stworzenia silnej partii robotniczej. Ostre napięcie walki narodowościowej i religijnej nastrajało wrogo względem socjalizmu, który traktowano jako twór niemiecki. Klerykalizm i wstecznictwo przemożnie opanowały tam cały naród w drugiej połowie XIX wieku.

W innych nieco warunkach znajdował się Śląsk z wielkimi masami proletariatu górniczego i fabrycznego. Socjalizm niemiecki, święcący w Niemczech coraz większe triumfy, załamywał się na progu etnograficznej Polski. Pomimo słabego uświadomienia narodowego, ludność Śląska miała silne poczucie odrębności i krzywdy, płynącej od Niemców — majstrów i fabrykantów. Bezwzględny teror wyrzucał z pracy każdego robotnika, który śmiał stawiać opór. Inteligencji polskiej nie było prawie wcale, a ta, która była, nie chciała słyszeć o krzywdzie robotniczej.

W takich warunkach pierwsze trwałe ogniska polskiej organizacji i propagandy socjalistycznej w państwie niemieckim zaczęły się tworzyć na emigracji. Na czoło wysuwał się Berlin, gdzie robotnicy polscy znajdowali zawsze pomoc wśród przebywających tam czasowo lub stale inteligentów, zwłaszcza wśród studentów. Poziom robotniczych działaczów socjalistycznych był stosunkowo wysoki. Ale ta praca emigracyjna spotykała się ze sprzeciwem sklerykalizowanego ogółu.

Z ogniska berlińskiego socjalizm polski promieniował okresowo w Poznańskie i na Śląsk—przeważnie w czasie wyborów do parlamentu. Były lata, w których kandydaci socjalistyczni polscy zyskiwali znaczną liczbę głosów, a „Gazeta Robotnicza" wychodząca w Berlinie, chętnie była czytywana. Były to jednak sukcesy przemijające. Narzucała się konieczność przeniesienia ośrodka propagandy i organizacji na Śląsk.

Tę właśnie inicjatywę wzięła na swoje barki Goldówna.

Sprawa była trudna — wymagała wielkiej odwagi i zręczności. „Gazeta Robotnicza" była w rękach ludzi twardych i ofiarnych, ale nieskłonnych do ryzyka.Byli to sami robotnicy: Franciszek Morawski, Stefan Tiel i inni. Obawiali się, że wydawnictwo straci oparcie i będzie narażone na Śląsku na stokroć większe represje. Goldówna potrafiła jednak przekonać towarzyszy swym entuzjazmem i gotowością do pracy w najcięższych warunkach. Niezależność materialna dawała jej całkowitą swobodę ruchów. Należało jednak działać jawnie i legalnie, a warunkiem tego było uzyskanie obywatelstwa niemieckiego. Dla mężczyzny było to absolutnym niepodobieństwem, dla kobiety była jedyna droga — ślub z obywatelem niemieckim. Ale Goldówna była już wówczas zaręczona ze swym przyszłym mężem, który po 4 latach śledztwa w cytadeli warszawskiej został zesłany do Kołymska na samym krańcu Syberii Wschodniej nad Oceanem Lodowatym. Powrócić z zesłania miał dopiero w 1904 r., to zaś, o czym piszemy, działo się w 1901 r. Pozostawało więc jedyne wyjście: małżeństwo fikcyjne z obywatelem niemieckim. Musiał to być towarzysz, którvby rozumiał całą wagę sprawy i godził się na wynikające stąd skrępowanie. Wśród polskiej kolonii socjalistycznej znalazł się taki kandydat. Był nim Emil Caspari, wówczas student politechniki w Charlottenburgu, urodzony i wychowany w Królestwie, ale mający obywatelstwo niemieckie. Ślub odbył się w Londynie, poczym Goldówna jako obywatelka niemiecka zamieszkała w Katowicach. Jednocześnie przeniesiono tam redakcję „Gazety Robotniczej" (w której nb. kolejno pracowały takie osobistości, jak Stanisław Przybyszewski, Ignacy Daszyński, Zygmunt Chmielewski) i grupa polskich działaczy socjalistycznych osiedliła się na Śląsku. Zaczęła się ożywiona praca agitacyjna, powstał szereg organizacyj miejscowych. Robota rozwijała się

W Karolinie pod Warszawą zmarł inżynier JÓZEF NOWICKI. O tym zasłużonym bojowniku Socjalizmu i Niepodległości, wieloletnim działaczu P. P. S., żołnierzu I Brygady, zamieścimy obszerne wspomnienie w jednym z najbliższych zeszytów „Epoki".

---

doskonale, zaraz jednak rozpoczęły się represje, zakończone dla Goldówny rozprawą sądową i wyrokiem, skazującym ją na 2 lata więzienia. Wytoczono też sprawę Casparemu i wyrzucono go z politechniki. P. P. S. na Śląsku przechodziła różne koleje, ale zakorzeniła się tak mocno, że „Gazeta Robotnicza" nie wróciła już na emigrację.

Goldówna wyszła z więzienia przed samą rewolucją 1905 r. i natychmiast rzuciła się w wir walki. Wytrawna organizatorka i doskonała mówczyni, została wkrótce członkinią Centralnego Komitetu Robotniczego. Był to okres świetnego rozwoju ruchu, ale także ciężkich zmagań się i tarć wewnętrznych. Golde-Stróżecka należała do Lewicy partyjnej, dzieląc z nią wszystkie jej sukcesy i wszystkie błędy. W połowie 1906 r. wyjechała za granicę ze względów osobistych. Na zjeździe rozłamowym w Wiedniu już nie była. Tu urywają się moje osobiste wspomnienia. Wybuch wojny nie zbliżył Stróżeckiej do Piłsudskiego, odzyskanie niepodległości nie zbliżyło jej do P.P.S. Miraż rewolucji rosyjskiej opanował ją całkowicie.

Prof. ZYGMUNT SZYMANOWSKI

**
*

Od grona osobistych przyjaciół Zmarłej otrzymaliśmy wspomnienie poniższe z prośbą o umieszczenie:

Dnia 2-go września r. b., mając za sobą pół wieku nieprzerwanej pracy społecznej, zmarła w Paryżu na atak serca — w wieku lat 66 — doktór medycyny Estera Stróżecka, jedna z najstarszych działaczek robotniczych w Polsce.

Zmarła pochodziła z Płocka. Jeszcze jako młoda dziewczyna przystąpiła do ruchu robotniczego w szeregach P. P. S. i zaraz wysunęła się na czołowe pozycje.

Po ukończeniu medycyny w Paryżu, z polecenia partii pojechała na Górny Śląsk, aby tam prowadzić propagandę socjalistyczną. Przez czas dłuższy redagowała w Katowicach Gazetę Robotniczą, która poprzednio wychodziła w Berlinie.

Po wyjściu zamąż za Jana Stróżeckiego, wybitnego działacza robotniczego, sybiraka, dr. Stróżecka pracowała w dalszym ciągu wraz z mężem w ruchu robotniczym i należała do najbardziej czołowych działaczy, wchodząc w skład kierowniczych ciał partyjnych.

Po rozłamie w partii należała do lewicy P.P.S., a po wojnie kierowała działalnością Uniwersytetu Ludowego w Warszawie i czynnie pracowała na polu oświaty ludowej.

Nie mogąc już dłużej działać w kraju, ostatnie lata spędziła w Paryżu, gdzie brała żywy udział w życiu wychodźtwa polskiego.

Obraz pracy Estery Golde-Stróżeckiej nie byłby pełny, gdybyśmy pominęli działalność Jej, jako lekarza. Na terenie Kas Chorych, na terenie Kropli Mleka, lub biegnąc indywidualnie do każdego, kto potrzebował Jej pomocy, zawsze była niestrudzoną, wytrwałą opiekunką swych pacjentów.

Dr. E. Golde-Stróżecka łączyła swoje powołanie lekarza - społecznika z ofiarną służbą cierpiącym, i z dążeniem do wolności i sprawiedliwości społecznej.

Rocznica listopadowa niech będzie Dniem Pokoju

Nie pierwszy raz i dziś nie tylko okolicznościowo „Epoka" zabiera głos w sprawie więźniów. Na łamach „Epoki" — w pierwszym okresie istnienia tygodnika, w r. 1933 — drukowany był reportaż autora głośnej książki „Przepraszam, że żyję", z więzienia, reportaż, z którego wyrosło potem „Przepraszam, że żyję" Włodzimierza Wiskowskiego. W „Epoce" poddawano szczegółowej analizie skutki kryzysu i bezrobocia, powodujące głębokie przeobrażenia w samej psychice najszerszych mas, kwestionujących np. nienaruszalność prawa własności niewyzyskanych pokładów węgla („bieda-szyby). W „Epoce" też poddawano rozważaniu stosunki wewnątrz więzień, powodowane wprowadzaniem w życie nowego (z r. 1931) regulaminu więziennego, którego istotną społeczną treścią było zrównanie więźniów politycznych z pospolitymi, odebranie praw więźniom politycznym. — Dlatego nikogo nie może zdziwić, gdy w „Epoce" zabieram głos w sprawie amnestii.

Pismo lewicy legionowej „Czarno na białem" przypomniało społeczeństwu, że amnestia w Polsce ogłoszona była już niejednokrotnie od czasu odzyskania Niepodległości. W r. 1919, w trzy miesiące po wskrzeszeniu Państwa Polskiego, ogłoszono amnestię dla uczczenia otwarcia Sejmu Ustawodawczego. W r. 1920 — amnestia przyszła z powodu odzyskania ziem pozostających dawniej pod zaborem pruskim. W r. 1921 ogłoszono amnestię po śląskim plebiscycie i drugą — z racji uchwalenia Konstytucji. W końcu tego roku i w r. 1922 mieliśmy amnestie, wynikające z amnestyjnych umów polsko-niemieckich. W r. 1923 wydano amnestię dla upamiętnienia uznania granic wschodnich Rzeczypospolitej. Znów po pięciu latach mieliśmy amnestię z powodu dziesięciolecia odzyskania Niepodległości. W roku 1932 skromna amnestia uczciła wejście w życie jednolitego kodeksu Karnego. Wreszcie, w końcu r. 1935, po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, uchwalono amnestię dla uczczenia nowej, (t. zw. „kwietniowej" w przeciwieństwie do pierwszej, „marcowej") — Konstytucji. Nie licząc amnestyj wynikających z umów amnestyjnych polsko - niemieckich — Polska Niepodległa wydała już siedem amnestyj. Amnestia dla uczczenia dwudziestolecia Niepodległości Państwa Polskiego wydaje się więc nawet z formalnego punktu widzenia logicznym uwieńczeniem całego cyklu polskich amnestyj. Nie można bowiem wyobrazić sobie, by ta wielka i doniosła dla nas wszystkich uroczystość, jaką jest dwudziestolecie wskrzeszonego państwowego bytu Polski, nie została w sposób najdostojniejszy i zarazem najskuteczniejszy utrwalona w sercach obywateli Rzeczypospolitej.

Tym bardziej jest rzeczą wskazaną stwierdzić, że amnestie nasze zawsze obejmowały więźniów politycznych i nawet w sposób niedwuznaczny ich wyróżniały. Wymieniony artykuł w „Czarno na białem" przy-

pomina np. szczególne uprzywilejowanie więźniów politycznych w amnestii z r. 1921, po plebiscycie na Górnym Śląsku, cytując paragraf ustawy: „Odnośnie do przestępstw popełnionych wyłącznie lub w przeważającej mierze z pobudek politycznych, społecznych lub religijnych, darowuje się kary prawomocnie orzeczone, bez względu na ich rodzaj i wymiar, postępowanie karne z powodu tych przestępstw nie będzie wdrażane, a wdrożone będzie umorzone".

Przeglądając obecnie swoją kolekcję wycinków prasowych z poprzedniej kampanii proamnestyjnej z r. 1935, w której miałam zaszczyt uczestniczyć, widzę, że należałoby poprostu powtórzyć te same argumenty, zmieniając jedynie liczby.

A liczby mają też wielką wymowę.

Bo gdy w roku 1934 przeludnienie więzień wynosiło np. 142% w stosunku do liczby miejsc, to w roku 1938 mamy już więzienia zaludnione w 164½%. Na około 40 tysięcy miejsc mamy dziś prawie 70 tysięcy więźniów. O tyle, pod tym tylko względem, pogorszyło się położenie więźniów w ciągu tych paru lat.

Nieraz słyszałam, że argument o przeludnieniu więzień jest argumentem natury formalnej, porządkowej, biurokratycznej. Tak mogą myśleć ludzie, którzy nigdy nie siedzieli w więzieniu i nie wiedzą, jak bardzo dręczy więźnia stłoczenie, skupienie wielu osób na małej przestrzeni, — jak potęguje się udręka człowieka, pozbawionego nie tylko chwili samotności, ale poprostu ograniczonego w każdym ruchu, wydanego pozatem bez reszty, w każdym niemal drgnieniu swej istoty ludzkiej na łup spojrzeń, obserwacyj, pytań, ciężkich nastrojów całej przeludnionej celi. Dlatego, w moim pojęciu, argument ten jest ważki ze względu na wagę dodatkowego ludzkiego cierpienia. Stoję bowiem na tym stanowisku, któremu dał wyraz w swych rozważaniach o więzieniu Józef Piłsudski, że samo pozbawienie wolności jest zupełnie wystarczającą karą.

Jest bardzo wiele argumentów za amnestią i w różnych tkwią płaszczyznach, zależnie od kategorii więźniów. W stosunku do 70% więźniów pospolitych, popełniających przestępstwa przeciw własności, jak to obliczyli i podali prawnicy w swoich pismach, należy przyjąć, że ludzie ci są ofiarami kryzysu gospodarczego, że w normalnych warunkach, gdyby mieli pracę, nie popełnili by przestępstwa. Tych ludzi należy objąć najszerszą amnestią: to niesprawiedliwy ustrój, wadliwy podział dochodu społecznego i pracy pcha ich do wykroczeń i za kraty...

A teraz więźniowie polityczni. Cóż stąd, że regulamin więzienny Michałowskiego, sprzeczny z najlepszą naszą tradycją, a niestety aktualny i dziś (gorliwie od kilku lat wprowadzany w życie) chciał wyplenić pojęcie więźnia politycznego! Żaden regulamin i żaden paragraf prawa nie potrafi tego dokonać. Pojęcie więźnia politycznego — będzie żyło zawsze. Im głębsze kryzysy ekonomiczne, im większe się piętrzą sprzeczności interesów, im więcej bezrobotnych, bezdomnych, bezrolnych i wydziedziczonych, tym ostrzej — na fali kryzysów — podnosi się fala wykroczeń przeciw własności i również — fala walki o zmianę ustroju. Możemy się temu przeciwstawić, jeżeli czujemy się zagrożeni w swoich interesach warstwowych czy indywidualnych; możemy przemocą łamać takie fale; możemy zapełniać więzienia „kryzysowymi" i politycznymi więźniami: samo zjawisko socjologiczne od tego się nie zmieni, nie przestanie istnieć. Lepiej pojąć wymowę tego zjawiska i rozumnie działać. Lepiej od innych narodów powinniśmy umieć pojmować i szanować wszelką walkę ideową, odróżniać wykroczenia i nawet przestępstwa przeciw prawu, popełniane nie z chęci zysku. W Polsce, w dzisiejszym więzieniu, pełno jest więźniów politycznych, tkwiących w najgłębszym rdzeniu Polski: w warstwach chłopskich. Chłopi zapełniają nasze polityczne więzienie: jest ich tam przeszło 50% do 60% więźniów politycznych. Wielu też jest robotników z różnych konfliktów strajkowych, manifestacyj bezrobotnych. Na ich tle właściwi, zorganizowani członkowie rewolucyjnych partyj, stanowią stosunkowo niedużą grupę.

Któż zaprzeczy, że konflikt tych ludzi z prawem i państwem jest natury przemijającej? Są to obywatele w większości kochający swój kraj.

Któż nie rozumie, że amnestionowanie tych ludzi stworzy w kraju atmosferę pojednania; powróci Polsce dużo zniechęconych, zbolałych serc, najbliższych uwięzionym?

Amnestia powinna być pełna, szeroka, odważna. Musi ona objąć byłych więźniów brzeskich. Powinna ogarnąć zamkniętych w obozie odosobnienia. Powinien jej towarzyszyć — osobny akt: zniesienie tego obozu.

Rozumuję tu w tej chwili poprostu z punktu widzenia interesów państwowych i widzę jasno, że to jest najlepsza droga do skupienia przy Polsce największej liczby jej obywateli: likwidacja obolałych, dręczących rzeczy. Jak Polska szeroka, bez różnicy poglądów i wierzeń, wołamy dziś wszyscy, w kim drga żywe poczucie obowiązku obywatelskiego, poczucie odpowiedzialności moralnej za dziś i jutro naszej Ojczyzny: uczcijcie dwudziestolecie Polski przez najszerszą amnestię dla więźniów, przede wszystkim politycznych i w ogóle ideowych, następnie pospolitych; amnestię sięgającą poza kraty równie jak poza druty; amnestię dla emigrantów politycznych; amnestię, którą ukoronuje jednocześnie zniesienie obozu odosobnienia.

W dobie tak trudnej i zawiłej sytuacji międzynarodowej — załagodźcie rany, jakie na ciele ludu polskiego wyżarły więzienia i deportacje do obozu, — przywróćcie Polsce wszystkie serca.

Niech Jedenastego Listopada przyjdzie Dzień Pokoju.

HALINA KRAHELSKA

„Tak tedy naród polski, stawając do walki, bronił otwartych swych granic, nie targał się na obce własności. Na jego ziemiach każdy przybywający wolny miał pobyt, wolne wyznanie wiary, swobodę, zabezpieczoną własność i prawa; Polska z resztą Europy żyła w pokoju i zgodzie."

Joachim Lelewel

Odprężenie na Dalekim Wschodzie

Ostatnie wypadki na Dalekim Wschodzie znalazły tylko bardzo skąpą ocenę w prasie polskiej. Większość naszych dzienników ograniczyła się do przedrukowania — pod mniej lub więcej sensacyjnymi nagłówkami — depesz PAT-a, nie troszcząc się zbytnio o wszechstronne i przedmiotowe zaznajomienie polskiej opinii publicznej z tym niezmiernie poważnym zagadnieniem Wobec tego wydaje się nam rzeczą celową zapoznanie czytelnika polskiego z artykułem, dającym syntetyczne ujęcie ostatnich wypadków, zaczerpniętym z umiarkowanego londyńskiego „Economista". Nie trzeba chyba przypominać, że ‚Economist", naczelny, wychodzący od 132 lat, organ gospodarczy Anglii, redagowany przez wybitnego publicystę Sir Waltera Laytona, daje bodaj maksymalną gwarancję obiektywnego, zgodnego z rzeczywistością, przedstawienia sprawy. Przedrukowujemy ten artykuł z drobnymi skrótami.

„EPOKA"

Powiew historii nad małymi pagórkami.

„Małe pagórki nieraz już odegrały wielką rolę w historii. Wielkie bitwy toczyły się nieraz dokoła malutkich wyniosłości. I w tym tygodniu byliśmy na włos od nowej, jak zwykle już, nie wypowiedzianej oficjalnie wojny, która miała się rozpocząć u stóp małej górki Czang-Ku-Feng, tam gdzie w jeden węzeł splatają się granice rosyjskiej prowincji nadmorskiej, japońskiej Korei i również japońskiego Mandżu-Kuo. Narazie jednak we czwartek rozeszła się wiadomość, że zawieszenie broni zostało zawarte. Możemy więc być szczęśliwi, że niebezpieczeństwo zostało przynajmniej odsunięte, jeśli nie usunięte".

Japonia w natarciu.

„Kiedy wojskowi japońscy ze szkoły Araki rozpoczęli swój szaleńczy atak na kontynent aziatycki, kiedy wzięli szturmem Mandżurię i chińskie prowincje północne, władze rosyjskie, zarówno polityczne jak wojskowe, uważały, że trzeba zachować cierpliwość i ostrożność, dopóki zagrożone prowincje syberyjskie, mongolskie, zabajkalskie i nadmorskie Związku Sowieckiego nie będą zdolne, zarówno militarnie, jak i gospodarczo, do tego, co nazwano wtedy „samodzielnością obronną". Zdobycie w roku ubiegłym przez Japonię południowego wylotu starej, cesarskiej drogi karawanowej przez Kałgan do Ułan-Bator, stolicy Mongolii Zewnętrznej, rozszerzenie potencjalnego niebezpieczeństwa ataku japońskiego aż po Jezioro Bajkalskie, było bodaj szczytowym punktem tego okresu zaognienia stosunków japońsko-sowieckich".

Postawa obronna.

„Tymczasem rząd moskiewski odciął się od dawnych strat, sprzedając dawną kolej wschodnio-chińską kukle japońskiej „państwu" Mandżu-Kuo. Ale równocześnie zbudował drugi tor na zastępującej tę kolej linii idącej z Karimskaja wzdłuż granicy rosyjskiej do Władywostoku. Rozpoczął nową, jednotorową linię z Taiszet na zachód od Bajkału, poprzez 2.500 mil dziewiczej puszczy na północ od jeziora, o setki mil od nowych granic japońskich, do Komsomolska. Rozbudował w wielkiej skali przemysł i rolnictwo swych terenów daleko-wschodnich.

„Armia sowiecka Dalekiego Wschodu zorganizowana została, pod dowództwem marszałka Blüchera, jako zupełnie samodzielna jednostka, z własnymi oddziałami tanków, lotnictwa, z własnymi fabrykami amunicji i organizacją zaopatrzenia żywnościowego. Wreszcie — rzecz najbardziej godna uwagi — znaczna liczba łodzi podwodnych została wysłana koleją, w stanie zdemontowanym, do portów rosyjskich na Pacyfiku—Władywostoka, Olgi i Nachodka. Liczbę tych łodzi, dziś znajdujących się w pogotowiu bojowym w tych portach, oceniają na 18 jednostek większych, zdolnych do wypraw na pełny ocean, posiadających zasięg około 7 tys. mil i dalszych 50 — 70 jednostek mniejszych, ale zato i szybszych.

Armia Dalekiego Wschodu rozporządza w tej chwili 400 tysiącami żołnierzy, bez uwzględnienia straży granicznej i, wyszkolonej wojskowo, policji. Jej lotnictwo ma stanowić około tysiąca samolotów, w tym płowę nowoczesnych, ciężkich samolotów bombowych, stacjonowanych w podziemnych aerodromach w prowincjach nadmorskich. Cała jej organizacja skoncentrowana jest w trzech kwaterach głównych: w Chabarowsku nad Amurem, kontrolującym od zachodu i południa granice japońskie, w Czycie nad Bajkałem i w Ułan Bator w Mongolii Zewnętrznej, strzegącym najdalej wysuniętych na zachód pozycji marszowych Japonii. Cały ten system obronny jest połączony potrójną linią fortyfikacji, zbudowanych wzdłuż granic rosyjskich kosztem 93 mil. funtów; jest on podobno zaopatrzony w żywność opał i amunicję na całoroczną kampanię wojenną. Nowa linia kolejowa turkiestańsko-syberyjska stawia do dyspozycji Blüchera wszystkie rezerwy Kazakstanu; a sieć nowych dróg, łączących nowe miasta fabryczne z głównymi kolejami, rozciąga się od nowego zagłębia przemysłowego w dalekim Uralu aż do nowych miast i portów na północy samej prowincji nadmorskiej".

Pozycja strategiczna.

„Z tej wielkiej bazy wojskowej można zaryzykować niezależne akcje na wielką skalę, bez zbyt wielkiego niebezpieczeństwa dywersji lub oskrzydlenia. O ile idzie o prowincję nadmorską, to ludne miasta przemysłowe Japonii — Kobe, Jokohama, Tokio, Osaka i Nagasaki — znajdują się od niej w odległości nie większej niż 750 mil, tj. w zasięgu ciężkich bombowców rosyjskich, lecących z pełnym obładowaniem. Wreszcie Morze Japońskie, którego wylot, cieśnina Cuszimy, jest najkrótszą drogą Japonii do jej posiadłości azjatyckich, nie może być nawet przez potężną flotę japońską obronione przeciw rosyjskim łodziom podwodnym.

Mogą one więc siać zniszczenie wśród transportów japońskich, wiozących oddziały wojskowe lub materiały wojenne".

Armia japońska w Mandżurii. „Po japońskiej stronie granicy armia, stojąca w Mandżukuo, obejmuje 120 tys. wyborowych wojsk, komenderowanych przez zdolnych generałów, do których dołączono w ostatnich 6-ciu miesiącach jeszcze 175 tys. żołnierzy mandżurskich, mniej wyszkolonych oddziałów. Od 1934 r. zbudowano szereg nowych kolei i rozbudowano szereg dawniej istniejących linii, przechodzących przez cały Mandżukuo. Odkąd japońskie władze wojskowe rozpoczęły swą nową ekspedycję chińską, ich oddziały posunęły się wzdłuż granic pomiędzy Mongolią Wewnętrzną i Zewnętrzną, tworząc w Mongolii Wewnętrznej nowe fikcyjne „państwo". Raszin, wioska na wybrzeżu koreańskim, została zamieniona na bazę morską, grożącą Władywostokowi. Kwiat armii japońskiej na północy to armia kwantuńska, dowodzona przez gubernatora generalnego Korei. Ostatnio został on odwołany pod naciskiem umiarkowanego skrzydła gabinetu tokijskiego, zrażonego doń jego ciągłym żądaniem wojny. Ale właśnie to podobno miało pobudzić jego przyjaciół w tej armii do przyspieszenia akcji wojskowej".

Argumenty ekstremistów japońskich. „Trzy zasadnicze momenty wysuwają skrajne koła japońskie: po pierwsze, mówią o obniżeniu „morale" armii rosyjskiej pod wpływem ostatnich czystek (sam Blücher dopiero co wrócił do Chabarowska po „śledztwie" w Moskwie); po drugie, mówią o rzekomo wrogich dla Rosji uczuciach rządu angielskiego, który, jak się spodziewają, nie usłucha rad francuskich; po trzecie, powołują się na pakty antykomunistyczne włosko - niemiecko - japońskie. Ten ostatni argument osłabia nieco fakt, że niemiecki minister spraw zagranicznych w tym tygodniu zapewnił ambasadora japońskiego w Berlinie jedynie o „moralnym poparciu Niemiec" w razie konfliktu rosyjsko-japońskiego. Jeśliby ekstremiści japońscy uzyskali przewagę, zarówno w Tokio, jak i w armii japońskiej w Chinach, to stałoby się to przede wszystkim dzięki przekonaniu, że wojna przeciw Rosji zjednoczyłaby wszystkich Japończyków do obrony „istnienia narodu" i skłoniłaby Niemcy do połączenia się z Włochami w pochodzie przez środkową Europę, dla otwarcia sobie, przez Czechosłowację, Węgry i Rumunię, drogi do Rosji".

Rozpacz jest złym doradcą. „Sam fakt istnienia tego rodzaju wyrachowań, dowodzi, do jakiego stopnia rozpaczy doszli militaryści japońscy. Rozpacz ta wypływa z rozczarowania ciągnącą się w nieskończoność kampanią chińską. Napoleonowie Dalekiego Wschodu nie bali się rozszerzyć jeszcze tę kampanię na pustynie Mongolii i Syberii, pustynie, których niedługo generał Mróz będzie bronił nie gorzej od generała Blüchera. Ale przestraszyliby się tego niewątpliwie nawet najskrajniejsi doradcy wojskowi dyktatorów Zachodu a zawieszenie broni ubiegłego tygodnia dowodzi, że i w Tokio przeważyły inne poglądy".

Na razie odprężenie. „Stało się obecnie rzeczą jasną, że Daleko-Wschodnia Armia Sowietów jest dziś zdolna do zajęcia wobec Japonii tego stanowiska, którego nie mogła zająć przed 5-u laty. Japonia przyjęła z wyraźną ulgą zawarcie zawieszenia broni. Trzeba o tym pamiętać, że w Rosji zarówno „czyściciele' jak i „czyszczeni" jednogłośnie twierdzili, że Rosja musi być gotowa do wojny w Europie i na Dalekim Wschodzie jednocześnie. Pozycja zajęta przez Rosję, zmusiła nawet skrajne elementy japońskie, do cofnięcia się przed perspektywą równoczesnej wojny z Rosją i Chinami. Na razie obie strony przerwały ogień".

HENRYK MANN

Kultura a międzynarodowość

W sierpniowym numerze znanego miesięcznika paryskiego „Europe" ukazał się artykuł, pióra Henryka Manna, sławnego pisarza i przywódcy intelektualistów niemieckich we Francji, którzy bądź dobrowolnie, nie mogąc pogodzić się z reżymem, uszli na emigrację, bądź z innych, wiadomych względów, schronili się na wolnej ziemi francuskiej.

Drukujemy ten artykuł w wiernym przekładzie, pragnąc zapoznać Czytelników z jego nieprzeciętną wartością, oraz ze względu na trafne ujęcie tak aktualnego i niepokojącego Europę zagadnienia, jak zagadnienie współżycia Niemców i Czechów w kraju sudeckim.

EPOKA.

Długi list z Buenos-Aires zawiadamia mnie o otwarciu wolnej uczelni niemieckiej niezależnej od nazich, którzy zawsze opierali się temu drogą intrygi i przemocy. Trzeba teraz nawet w kraju bardzo dalekim od ziemi, gdzie się zakorzenili, dać dowód wielkiej odwagi, by nie dać się złamać machinacjom hitlerowców. Ludzie zakładający szkołę, której uczniowie uczyć się będą prawdy ludzkiej, zamiast wchłaniać truciznę rasistowskiego kłamstwa, narażali się na ruinę i śmierć. Mordercy nie udał się zamach, został skazany na długoletnie więzienie i szkoła istnieje..

Zdaje nam się, że przeżywamy ponownie epokę pierwszych humanistów, również zmuszonych bronić z mieczem w ręku swej nauki. Obrona kultury stała się znów sprawą dręczącą i nie wybaczającą słabości.

Wzamian za to pobudza ona do heroizmu fizycznego i moralnego, nieznanego poprzednim pokoleniom, korzystającym z wolności sumienia, którego żadne niebezpieczeństwo nie nakazywało cenić należycie. Spójrzmy oto w stronę Sudetów.

W Reichenberg - Libercu, ważnym ośrodku Sudetów, odbędzie się masówka dla obrony kultury. Stowarzyszenia kulturalne, artystyczne i sportowe, które wezmą udział w tym zgromadzeniu, są bez różnicy niemieckie lub czeskie. Liczą one dziesiątki tysięcy członków, zdecydowanych stwierdzić swe braterstwo, historyczne i narodowe. Istotnie, wszystko to są potomkowie dawnych husytów, którzy byli w Czechach żołnierzami wolności. Szalbierstwo rasistowskie nie znajduje tu żadnego oddźwięku, gdyż wiedzą oni dobrze, że rzeczywiste walki ludowe wiążą na zawsze ludzi, nawet mówiących innymi językami.

Zresztą, wszyscy tam znają oba języki i krew mieszkańców mieszała się w ciągu tysiąclecia. Doświadczenie sudeckie demaskuje sztuczność rzekomego ruchu ludowego, narzuconego w rzeczywistości przez propagandę zagraniczną, która ma służyć tylko do unicestwienia prawa człowieka do dysponowania sobą. Co uczyniono z Wiednia, uroczego miasta, wspaniałego wytworu wysiłków kulturalnych, które nie są przywilejem żadnej rasy? Niemcy, Słowianie i Włosi przyczynili się do stworzenia go, w równej mierze. Żydowski intelektualizm złączył się z geniuszem krajowców alpejskich.

Rasa bawarska, która swego czasu stanowiła podłoże ludności Wiednia, nie miała zresztą nigdy tego wdzięku, lekkości i łatwości obcowania, przechowujących się w sztuce wiedeńskiej. Mozart nie tylko komponował swą muzykę do tekstów pisanych przez Włochów i Żydów: on sam reprezentuje przedziwny okaz zespolenia geniuszów różnych narodów. Johann Strauss, choć urodzony w Wiedniu, jest pochodzenia węgierskiego i żydowskiego. A przecież walc wiedeński, w założeniu miejscowy taniec ludowy, ten wirtuoz międzynarodowy uczynił uniwersalnym.

Co stałoby się z tymi wielkimi ludźmi, gdyby dzisiejsi zdobywcy Wiednia zastali ich przy życiu? Freud, inna sława światowa Wiednia, został zatrzymany i był pod dozorem policyjnym, póki jego wielbiciele nie zapłacili zań tego, czego żądano. Są osobliwi zdobywcy o nieprzejednanych przekonaniach, którzy wszelako potrafią je pohamować pod wpływem inkasowanych dolarów. Ameryka znalazła w tym nowy powód do pogardzenia plemieniem, którego i tak już zbytnio nie szanowała. Należy zwrócić uwagę, że Amerykanie stanowią najmłodszy z wielkich narodów cywilizowanych. Można byłoby oczekiwać od nich specjalnej sympatii dla rozpętanej młodzieży, którą się chełpią rasiści, i dla jej nieposkromionego dynamizmu. W rzeczywistości widzimy zupełnie co innego.

Amerykanie, którzy coraz mniej lubią rasistów, przedstawiają sobą niejako streszczenie białej ludzkości, odtworzonej i odnowionej za wspólną zgodą. Już przez to samo stoją na przeciwnym biegunie rasizmu. Na swój sposób bronią oni kultury europejskiej, która widoczna z tak daleka, wydaje im się jednolita. W gruncie rzeczy uważają Niemcy hitlerowskie za element publicznego zamętu, zaciekle usiłujący wywołać rozłam pewnej całości, która — w przekonaniu Amerykanów — trwając może nadal tworzyć. Jest ideą amerykańską połączyć w jedno trwałe zdobycze umysłowe Europy, czy to będzie Montaigne lub Nietzsche, Goethe czy Machiawel. Wszystko to nieco pośpiesznie, z doprowadzeniem każdego zjawiska do jego najprostszego wyrazu, ponieważ idzie o ukazanie kultury narodowi nowemu, nie troszczącemu się bynajmniej o subtelności.

Można skonstruować nową tendencję intelektualistów europejskich, bądź do emigrowania do Ameryki, bądź do dłuższego tam pobytu. Wartość waluty odgrywa w tym swoją rolę. Honory, jakie ich spotykają, sukces, szybki i nieprzewidywany ich książek, wszystko to zachęca ich i odmładza. Wielu pociąga kontynent, gdzie kultura naszego kontynentu zdaje się zachowywać swą pierwotną chwałę. Obracają się tam w atmosferze przychylnej, miłej, co oddawna im się nie zdarzało. Profesorowie i pisarze ze wszystkich krajów nie mogą się temu wrażeniu oprzeć, ale Ameryka stała się przedewszystkim ziemią obiecaną dla tych z pośród nas, którzy są w opozycji do ideologii, totalistycznej i rasistowskiej, swego ojczystego kraju.

Pierwszorzędni uczeni i pisarze niemieccy zajmują obecnie katedry na uniwersytetach amerykańskich. Z drugiej strony, całkiem naturalny brak rozróżnienia wywołuje dopuszczanie osobistości mniej godnych piastowania powierzonych im funkcyj. Bądź co bądź, gdy prawdziwa literatura i autentyczna nauka niemiecka została usunięta z życia Niemiec, ale żyje nadal potrosze wszędzie, Ameryka świadczy jej dobrze zrozumianą gościnność. Interesuje się ona młodymi i tymi, którzy nie mieli szczęścia, nakłaniając ich do składania dowodów swej aktywności. W New Yorku można było założyć Akademię niemiecką, przeznaczoną do subwencjonowania prac umysłowych, które bez pomocy mecenasów nie ujrzałyby światła dziennego. W rezultacie, ci Amerykanie nic na tym nie tracą. Czynią dobrze z optymistycznym zapałem, nie jak się spełnia ciężki obowiązek, lecz jak ludzie praktyczni, pewni dobrej wydajności moralnego czynu.

Są na ziemi wspólnoty narodowe bardzo liczne, które pozostają nadal pokrzepieniem dla broniących słusznej sprawy i ocalają przed rozpaczą dusze rozgoryczone, przywracając im wiarę w przyszłość. Jest Francja. Gdy tutaj sekcja francuska Międzynarodowego Zrzeszenia Pisarzy przyłącza do swej własnej akcję Niemców zamieszkałych w Paryżu, jestem do głębi przejęty odżywającymi, dawnymi nadziejami. Nie było więc rzeczą daremną pracować przez całe życie nad porozumieniem naszych dwóch krajów, stworzonych by iść ręka w rękę. To wydawało się łatwiejsze w warunkach zwanych normalnymi, które znało moje pokolenie.

Tymczasem, przeciwnie, w warunkach krańcowej niedoli, naprzekór nędzy i nienawiści, ustala się wreszcie regularna współpraca umysłowa franko - niemiecka. Prawda, że, z obu stron, przygotowano się do niej studiami, poświęconymi historii duchowej sąsiada. Niemiecka, naogół, została naprawdę pogłębiona tylko przez Francuzów. Wszelako prześladowania i wygnanie pisarzy niemieckich przyszły w porę. Ekscesy źle pojętego nacjonalizmu ułatwiły nam zbliżenie z naszymi francuskimi kolegami. Dzisiaj dopiero powieść niemiecką na tle historii Francji przyjmuje wielki dziennik paryski narówni z produkcją narodową. Nikt by się tego dawniej nie spodziewał.

Mieszkam we Francji, naprzód dlatego, że w przeszłości zawdzięczam jej najjaśniejsze z mych umysłowych rozkoszy. A pozatem, przewidując rychły pogrom nacjonalizmu niemieckiego, przestarzałego i odpychającego w swej nielogiczności, widzę odkupienie kontynentu europejskiego pod postacią potężnego, intelektualnego i politycznego, wkładu Francji.

Tu musimy wyczarować przyszłość

Poniżej dajemy nigdzie niedrukowany fragment utworu dramatycznego, pióra Ludwika Stanisława Licińskiego. W roku bieżącym upłynęło 30 lat od śmierci tego zbuntowanego i wyklętego pisarza, bojownika wolności i patrioty.

L. St. Liciński po krótkim życiu, ale wypełnionym po brzegi męką, walką i poniewierką, zgasł zżarty przez gruźlicę, nie zdążywszy wyrazić i zawrzeć w słowie wszystkiego, co dać mogła Jego bujna natura, Jego wielkie odczuwanie i rozumienie. W ostatnim roku życia (1908 r.) ulegał szybko chorobie, ale do końca zachował duchową moc twórczą i pisał nawet na parę godzin przed śmiercią. Oto ostatnie słowa wyznania, które na stole szpitalnym zostawił: „O sztuko! Ty do nich gadaj, jak Bóg przez poetów śniony. Bo jeśli ty im nie rozjaśnisz mroków, — któż im rozjaśni?“ „Szedłem pod Twoje progi i niosłem wszystkie strzępy łachmanów. A ludzie drwić i urągać będą — że tylko łachmany przyniosłem... Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: dusza tam żyje“.

EPOKA.

(Wieś... chaty rzędem przy drodze... Przy chacie Bogusza duży ganek... ogródek...)
(z uśmiechem)

Andrzej (z uśmiechem): Poszliście wszyscy do żniwa, i pozostawiłaś zapartą komorę. Próżno szukałem po całym domu. Nie znalazłem kawałka chleba. Cały dzień gotuję wodę i piję herbatę.

Jagna: (słucha go namarszczona, gniewna). Kto nie robi, ten nie je...

Andrzej: (zdziwiony smutnie). Więc ty, siostro, z rozmysłem to uczyniłaś?...

Jagna: A bom to nie gospodyni? Zabroni mi kto?

Andrzej: Naprawdę to mówisz?

Jagna: (z ironią). Nie! na wydziwisko ino...

Andrzej: Wstyd, siostro... Ty, co w rodzinie byłaś mi najukochańszą, patrzysz teraz na mnie okiem nienawiści... Żal jakiś masz do mnie, nosisz urazę, której wyjawić się boisz, lub nie chcesz... Ot siadaj przy mnie i powiedz... szczerze....

Jagna: (śmieje się litośnie). A jużci... Wyrosło toto jak dębcak, uczyło się, a jak co powie, to jakby niespełna rozumu.

Andrzej: I prawda, siostrzyczko... Rozum jest taki niepełny... Czasem łza koło niego przechodzi, uraza, gniew słuszny... On ledwie spostrzeże... A czasem i wcale nie zobaczy. (Podchodzi do niej, bierze ją za rękę). Nie chowaj szczerości... Tyś zawsze tyle miała dla mnie zwierzeń... Byłem ci drogim zawsze... Pamiętasz, kiedym ze szkół przyjeżdżał na wakacje, tyś mnie pierwsza witała... Czasem biegłaś do lasu i wyczekiwałaś godziny całe, aby z za krzaków wybiec ze słoneczną twarzą i wołać: „Andrzeju!... Andrzeju!... Dziś taka zmiana...

Jagna: (z wyrzutem). A wiesz, ile tatulo pieniędzy wyłożyli na twoje nauki... Wszyscy gadali „lepiej gruntu przykupić“ (płacze). A tera co? Przeszłeś nauki i jak dziad wróciłeś... Śmieją się wszyscy sumsiedzi: „Patrzta! ucony Feliksów przyjechał“...

Andrzej (z żalem): A tyś myślała, że tu za mną przyjdą wory ze złotem za to, żem się raczył uczyć. Nie, jam na szczęście tyle się wyuczył, że nigdy nie wyciągnę ręki po złoty wór. Sam teraz muszę uczyć. Każde słowo miłości człowieka, któregom się wyuczył, powtórzyć teraz trzeba moim braciom, zamkniętym w tych biednych, zadymionych chatach... Czyś ty nigdy nie myślała o tym siostrzyczko, jak tu brudno, duszno i ciasno?

Jagna: Komu ciasno — droga otwarta... Nikt nie trzyma... A do brudów cudzych komu zasię! — wiesz? Ucony mi wielgi! Kołomąci głowy chłopakom i książki im jakieś daje, a te z cytania tego chodzą jak kołowate.

Andrzej: Czas przyjdzie — błogosławić będziecie tych kołowatych.

Jagna: Musi, jak ogłupieją ze szczętem.

Andrzej: A może i ogłupieją... Wtedy rozumni i rozsądni gospodarze przywiążą ich postronkiem do jakiego kieratu, tak jak się przywiązuje bydlę, i znowu odnajdą rozum. Prawda?

Jagna: (patrzy z obawą — podejrzliwie). Widzi mi się, Andrzeju, coś złego zamyśliłeś... Tak ci z tych oców ogień bucha... Strach patrzyć...

Andrzej: (gniewnie). Złe, złe zamyśliłem... Chciałbym, aby ludzie tyle słońca mieli, ile mają piersi do oddychania... Chciałbym, siostro, żebyś czytać umiała... Żeby kołtun do łbów wam nie przyrastał i wszy żeby nie gryzły... Chciałbym, aby los dobry pod próg wam się ułożył, tak jak teraz kładzie się pies parszywy bronić was od złodzieja... Ażeby obroża ciemnoty przegięła się, złamała i z szyi spadła... Ażeby wasze brudne bachory chodziły po świecie, jak jasne pany, pełne snów złotych, którymi życie będą złociły...

Jagna: A to cemu siedzis u tatula, kiedy mógłbyś zarabiać pieniądze? Nambyś dopomógł i dzieciom... Gruntu byśwa przykupili...

Andrzej: Gruntu, ciągle gruntu. Mało go jeszcze macie? Ojciec jest najbogatszym we wsi. Mógłby oddać połowę, i jeszczeby mu starczyło.

Jagna: (z przerażeniem). To ty naprawdę chciałbyś odebrać ojcu, żeby oddać dziadom? To ludzie prawdę pedali... Zabrać i podzielić między pijaków i złodziei... Zabrać rodzonemu ojcu... Rodzonemu ojcu... Wyrodek ty chyba jesteś, nie syn... Jakiem ty okiem patrzyć możesz na świat? Bodaj matka nasi umarli byli, zanim cię urodzili. Bez sumienia ty i bez wstydu... Tfy!... (grożąc pięścią). Niedocekanie wase... (wychodzi..).

(Andrzej patrzy za odchodzącą ze smutkiem... Pali papierosy... Sili się na uśmiech, który zabłyska i gaśnie...) (do siebie): Tak... tak... tak...

SCENA II

Janusz: (idzie szybko... spostrzega zamyślonego Andrzeja, przystaje... uśmiecha się... podchodzi na palcach). Cały w myślach, jak rycerz w zbroi... Zbrój się... Może i ja od ciebie przyjdę pożyczyć myśl...

Andrzej: Jak się masz... O, nie pożyczaj lepiej... Obydwóch by nas przygniotła. Wolę, niech mnie jednego połamie.

Janusz: Skąd ci ta gorycz i cierpkość?

Andrzej: Bo gorzkie i cierpkie życie. Przez oczy i uszy jad mi się leje. Każdą marę w snach wykąpaną rzeczywistość w łeb wali. Jeśli się dotknę człowieka, śliną się zawalam; jeśli z błękitów ściągnę na ziemię tęczę, tęcza upadnie w błoto i żyje jeszcze pod stopami ludzi jak czkawka pijaka, którą bogacz wiejski śmiechem i obcasem wita. Tu, w tych odmętach wytarzanego po karczmach samolubstwa nędze za człowiekiem chodzą

i wciskają mu się w gębę i w serce, jak czad. Tu najtliwsze ukochania moje w pysk uderzone padły z krwawą pręgą na czole. Tu nauczyłem się tej nienawistnej dobroci, która każe wyrozumieć i splunąć... Dziś nienawiścią tylko umiem kochać... I jeśli wołam świtu, to jako płomiennego boga zemsty, aby przyszedł i rozdeptał to pełzające i szare.

Janusz: (jakby od niechcenia). Jad... nienawiść... płomienny bóg zemsty... Miłość, współczucie — wymarły... (Wpatruje się w Andrzeja głęboko, ze smutkiem). Raz bóg zaparł się swojej boskości... I wiesz co stworzył? ofiarę, zaparcie się boga, boga ofiary i poświęcenia. Śmieszny młody bóg...

Andrzej: To znaczy?

Janusz: Nic... poprostu z myśli się zerwało... Przyszło, — rzuciłem...

Andrzej: Cóż dalej?

Janusz: „Dalej“ — nie istnieje jeszcze... Trzeba je stworzyć. Podobno są ludzie, co mają zdatne ręce do tego.

Andrzej: Rozumiem... Przyszedłeś mnie egzorcyzmować...

Janusz: Nie! przyszedłem ci powiedzieć, że Wacław wrócił z cytadeli.

Andrzej: (z zajęciem). Cóż?... jakże?...

Janusz: Nie wiem... wrócił nie cały...

Andrzej: (z obawą). Zaparł się idei?... Wacław?... jak to się mogło stać...

Janusz: Nie! zaparł się tylko rozumu... (Andrzej patrzy na niego wylękły... Janusz po chwili...) Zwariował...

Andrzej: Widziałeś go?... cóż mówi?...

Janusz: (robi kołowy ruch ręką). At tak... Wisła szumi pod cytadelą... Żelazne kraty jęczą... Żandarmi, żołnierze... Czasem jakaś dobra wrona przyleci, ponura czarna wrona... siądzie na ciele wisielca i zakracze... Wisła szumi... (wpatrzony w dal, jakby w wizję). Zimne mury pękają i wtedy płacz się taki rodzi, jak gdyby serca ludzkie płakały. Pękło słońce człowiekowi... To nic... drzwi się otwierają... „Wolny pan jesteś. My tylko słońce pańskie więziliśmy... Myśli w panu wymarły: możemy być teraz przyjaciółmi“... Wisła szumi... „Idź człowieku bez rozumu na wolność“... Ha, ha...

Andrzej: I nie ma żadnego ratunku?

Janusz: Jest... ciężki kamień uwiązać do szyi i rzucić do wody. (Andrzej wzdryga się). Później schodzą się do topielca poczciwce, ubierają go w strój balowy i przysypują ziemią. Ziemi tej orać nie można przez lat kilka setek... Aż przyjdą inni wariaci, inne pługi... Zaorzą, zasieją i o cytadeli zapomną.

Andrzej: A Zosia?...

Janusz: Nie wie o niczym... I ty jej nie mów... Czasem się budzi w niej jakieś nieme przeczucie. Patrzy szeroko otwartymi oczami i nasłuchuje. Nie powie, nie przyzna się, ale wiem, że te oczy o niego pytają. Wtedy cicho podkradam się na palcach do jej zaufania i odwracam jej myśli w inną stronę. Najczęściej mówimy o czytelni... Lubi mówić o niej, bo to jego dzieło.

Andrzej: Czytelnia... jakże się wydawało wtedy wszystko prostem i łatwem, gdy on pierwszy rzucił tę myśl. Dziwiliśmy się niemal, że on przewidywał walkę na śmierć i życie... Myśleliśmy, że przecenia wroga. Dziś, kiedy wszystkie moce czarne sprzęgły się przeciwko nam, patrzymy z podziwem na tego bojownika, który uchem czujnym umiał wysłuchać to, czego myśmy nie słyszeli.

Janusz: I jakby dla ironii w chwili, gdy on wraca bez rozumu, przysyłają mi pieniądze na czytelnię.

Andrzej: (z radością). Przysłali wreszcie?!

Janusz: Nie wiesz, gdzieby można wynająć dużą chatę? Kupić nawet...

Andrzej: A twój ojciec nie da?

Janusz: Na naszą czytelnię? (z ironią). Nie! my katolicy, Polacy, szlachta... A tu walka z ciemnotą, z księdzem, kto wie? może z samym Bogiem.

Andrzej: Prawda... Zresztą z chatą nie będzie kłopotu... Jakież masz plany?

Janusz: Nie chcę sam stanowić. Musimy się naradzić wspólnie. Ty... Zosia... Przyjdź jutro do nas... pomówimy...

Andrzej: Dobrze...

Janusz: Pragnę uczynić czytelnię kolebką światła. Tu musimy wykołysać przyszłość. Ukraść księżom chłopa i dać go dniowi jasnemu, żeby miał komu świecić. Nauczyć czytać w słonecznej księdze natury. Nauczyć Potęgi i Człowieka, Woli i Niepodległości... Siły i wiary w siebie... Jaki wstyd, jaki wstyd dla nas, że obok dworów, gdzie strojne panny rączkami delikatnymi przewracają karty Słowackiego, gnieżdżą się bajki o Antychrystach. Taka bajka czarna chodzi i płoszy lud i zabiera mu siły. Rozmawiałem niedawno z proboszczem... „Cóż proboszczu? Antychryst podobno idzie?“ — „Bóg wie, co robi“ — odpowiedział mi. „Ale możeby już tego Antychrysta? co? możeby tak co innego?“ — „Wiara jest zawsze jednakowa“... (śmieje się). Co? ten ma szerokie ramiona myśli.

Andrzej: Nic to... obejmie niemi całą parafię.

Janusz: A jakże parafia teraz? tu? Koło ciebie? ojciec? bracia?

Andrzej: po dawnemu: klęczą i dziękują Bogu, że im takiego mądrego proboszcza dał w prezencie.

Janusz: I nie ciąży prezent? Te płatki za chrzciny? pogrzeby? Nie szkodzą wadze?

Rzecz pisana w 1906 r. (przypisek Red.).

(Dokończenie nastąpi)

„NASZA KSIĘGARNIA“
SP. AKC.
Związku Nauczycielstwa Polskiego
Warszawa, ul. Świętokrzyska 18; Wilno. Wielka 42;
Lublin, Krakowskie Przedmieście 38
poleca
na nadchodzący sezon szkolny
podręczniki szkolne
do wszystkich zakładów naukowych
Mapy, globusy, książki
dla dzieci i młodzieży,
beletrystyka i t. p.
posiadamy na składzie w pełnym komplecie
Ekspedycja szybka i dokładna!

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Skład główny: Warszawa — „Nasza Księgarnia".

Franciszek Szymiczek: Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1914 — 1920. Z 3 mapami. Katowice 1938.

Mieczysław Tobiasz: Na froncie walki narodowej w Opolskiem. Bronisław Koraszewski (1888 —1922) z 11 ilustracjami. Katowice 1938.

Henryk Wroński: Zofia Kęczkowska. Szkic literacki. Warszawa 1938.

Dr Nina Krąkowska: Do wiadomości pracowników fizycznych, klubów sportowych, uczelni zawodowych i poradni psychotechnicznych. Nakładem autora.

„Epoka"

wychodzi trzy razy miesięcznie

dn. 5-go, 15-go, 25-go.

Cena przedpłaty wraz z przesyłką wynosić będzie od 1-go października:

Rocznie zł. 14, półrocznie zł. 7, kwartalnie zł. 3.50, mies. zł. 1.20.

KONTO P.K.O. 26.630.

Do Przyjaciół i Prenumeratorów „E P O K I"

Niejednokrotnie wypowiadaliśmy zdanie, że współpracownikami „Epoki" są nie tylko ci, którzy w niej piszą, ale także ci wszyscy, którzy jej idee podzielają i rozpowszechniają. Dla dalszego powodzenia naszego pisma jest rzeczą niezbędną stałe jednanie nam nowych prenumeratorów, przez powiększanie bowiem ich kręgu wzmacnia się podstawa materialna „Epoki".

Jakkolwiek zasięg oddziaływania „Epoki" wzrósł znacznie od chwili jej wznowienia, jednakże ambicją redakcji zgodnie z wymaganiami chwili obecnej jest takie rozszerzanie i doskonalenie pisma, aby jako silne ognisko myśli mogło jeszcze skuteczniej przeciwstawiać się naporowi ciemnych i brutalnych sił.

W rękach więc przyjaciół „Epoki" spoczywają możliwości jej szybkiego i dalszego rozwoju. W tym przeświadczeniu niechaj nam wolno będzie odwołać się do naszych stałych Czytelników i prosić o zdobywanie nowych abonentów i o adresy osób, którym należy przesłać numery okazowe, osób, co do których można mieć uzasadnione domniemanie, iż przesłane numery przyjmą jako zachętę do zgłoszenia prenumeraty.

Odwołujemy się także do tych naszych Abonentów, którzy zalegają w opłacie prenumeraty, o jak najszybsze jej uregulowanie, gdyż zaległości te ciążą w sposób dotkliwy na budżecie pisma.

Wydawnictwo „Epoki"

POŻYTECZNE POSUNIĘCIE.

Demokratyczny „ **Dziennik Ludowy**", wychodzący dotąd w godzinach południowych, od dnia 1 września r.b. ukazuje się jako drugie wydanie w godzinach przedwieczornych. Wypełnia więc w ten sposób lukę, którą czytelnik demokratyczny w Warszawie odczuwał dotkliwie, będąc skazanym na czerpanie ostatnich wiadomości z popołudniówek reakcyjnych i brukowych, pełnych tendencyjnych oświetleń politycznych.

Życzyć więc pozostaje **„Dziennikowi Ludowemu"** jaknajwiększego powodzenia w trudnej i odpowiedzialnej służbie uczciwego informatora opinii publicznej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Autorowi listu z nieczytelnym podpisem: Siedziba Związku Polaków Zagranicą, mieści się w Warszawie: ul. Mazowiecka 1.

Panu W. S. w Bydgoszczy: Kraków, Plac Zgody Nr 4.

Panu S. F. w Przemyślu: Jeszcze nie do druku. Same chęci nie wystarczą, trzeba dużo nad sobą pracować.

Pani R. O. w Łodzi: W Nr 22 „Epoki" Żądanym numerem nie możemy służyć, gdyż jest wyczerpany. Za miłe słowa dziękujemy.

Pani W. T. w Stryju: Zgadzamy się z Panią, iż wyróżnienie to w dobie obecnej ma znaczenie ogólniejsze, ale omawianie tych rzeczy na łamach „Epoki" byłoby niewłaściwe. Mimo wszystko miało by pozory reklamy i samochwalstwa. Za miłe słowa dziękujemy.

Panu Z. B. w Kielcach: Rycerskich przeciwników często się nie spotyka, najczęściej więc używaną bronią jest potwarz. Trudno radzić. Walka ideowa, jak każda walka wymaga odwagi moralnej i wiary w zwycięstwo. Pan wie: kto nie chce być żołnierzem, niech idzie na organistę.

Pani E. K. w Radości: Ta sama: autorka świetnych „Kryjaków". Trzeba przeboleć ten gorzki zawód. Szkoda Pani trudu. Przed spożyciem warto myć tylko jadalne owoce. Nie będziemy drukowali.

Pani J. M. w Truskawcu: Przekazaliśmy autorowi recenzji. Adres Leona Kruczkowskiego: Kraków., Fałata 14.

Pani H. C. w Radomiu: Do tematu tego nie zamierzamy powracać. Rubryka nasza „Dzieje współczesne w żywych osobistościach" utrzyma się zapewne jeszcze dość długo.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. O R D Y N A C K A 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

R E D A K T O R przyjmuje w środy i piątki od godziny 17-ej do 18-ej. R Ę K O P I S Ó W nie zwraca się

P R E N U M E R A T A kwartalnie — zł 4.—. Numer pojedyńczy 40 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR i WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 5262 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka. Warszawa, Ordynacka 3